Rok XIII. Maj 1939 Nr 5.

GŁOS KARMELU

Miesięcznik Szkaplerzny Zakonu OO. Karmelitów Bosych w Polsce
pod patronatem Świętego Józefa i Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus



mal. Piotr Stachiewicz.

RAJSKA PASTERKA

W rajskim ogrodzie są pola szerokie,
rozległe łany jak kobierzec miękki...
W liliowych gajach, po cienistych ścieżkach
Najświętsza Panna się przechadza codzień,
a lilie przed nią kłonią głowy białe...
Po kwietnych łąkach pasą się owieczki,
śnieżnej białości pasą się baranki —
Same niewinne dusze dobrych ludzi,
których pasterką jest Maria Panna.

(Gawalewicz: Legendy o Matce Bożej).

Wydawnictwo OO. Karmelitów Bosych — Kraków, ul. Rakowicka 18.
Redaktor O. Bernard od Matki Bożej.

TREŚĆ NUMERU:

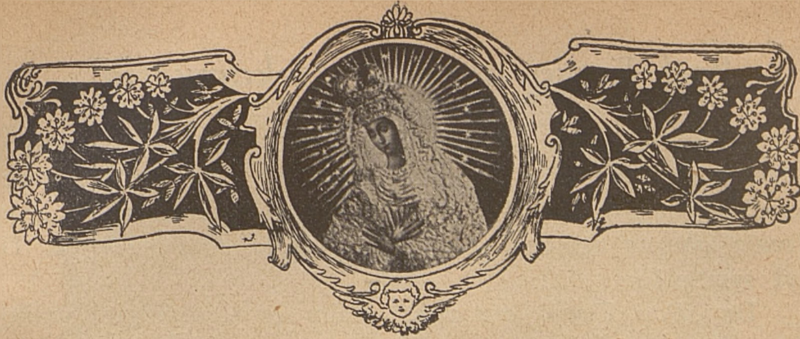
KALENDARZYK LITURGICZNY NA MIESIĄC MAJ.

Miesiąc poświęcony czci Najśw. Maryi Panny.
Intencja: Modlitwa za Ojczyznę.

1. Poniedziałek: Św. Filipa i Jakuba App. §, 4, 5.
2. Wtorek: Św. Atanazego, B. DK., Zygmunta. — Salve, *.
3. **Środa: N. M. P. Królowej Kor. Polskiej** (Nabożeństwo Brackie do Św. Józefa).
4. Czwartek: Znalezienie Św. Krzyża, Św. Moniki Wd. — 5.
5. Piątek: Św. Piusa V. Pap., Św. Anioła M. (ZK.) †. (Naboż. do Bosk. Serca P. Jezusa).
6. Sobota: Św. Jana w Oleju — §, Salve, *.
7. **Niedziela 4. po Wlkn.** Św. Floriana M., Św. Domiceli M. — §.
8. Poniedziałek: **Św. Stanisława B. M. Patr. Polski.** Objaw. Św. Michała Archan.
9. Wtorek: Św. Grzegorza z Nazian. B. DK.
10. Środa: Św. Izydora rolnika.
11. Czwartek: Bl. Alojzego Rabata W. (ZK.).
12. Piątek: Św. Pankracego M.
13. Sobota: Św. Roberta B. DK., Serwacego M. — §, Salve, *.
14. **Niedziela 5 po Wlkn.** Św. Bonifacego M. — §.
15. Poniedziałek: Dni Krzyżowe, Św. Jana Chrzc. de la Salle.
16. Wtorek: Dni Krzyżowe, Św. Szymona Stock (ZK.). Andrzeja Boboli M., Jana Nepomucena M., †.
17. Środa: Dni Krzyżowe, Wigilia Wniebowst. P. J., Św. Paschalisa W.
18. **Czwartek: Wniebowstąpienie P. Jezusa.** †, 3, 4.
19. Piątek: Św. Piotra Celestyna Pap. (Zaczyna się Nowenna do Ducha Św.).
20. Sobota: Św. Bernardyna Seneńskiego W. — §, Salve, *.
21. **Niedziela po Wniebowst. P. J.** Przeniesienie Św. Jana od Krz. (ZK.). (Nabożeństwo Brackie do M. B. Szkaplerznej) 1, §.
22. Poniedziałek: Św. Ryty Wd., Heleny P.
23. Wtorek: Św. Dezyderiusza.
24. Środa: M. B. Wspomożenia Wiernych.
25. Czwartek: Oktawa Wniebowst. P. J. Św. Marii Magd. de Paz. (ZK.). (Nabożeństwo Brackie do Bosk. Dzieciątka J.), 2.
26. Piątek: Św. Filipa Nereusza W.
27. Sobota: Wigilia Zesłania Ducha Św., — Bedy DK. §, Salve, *.
28. **Niedziela: Zesłanie Ducha Św.** (Patrona Polskiej Prowincji Karmelitów Bosych. W kościele Karmel. Bosych 40-godz. nabożeństwo, Dzień Misyjny, Abs. Gen., §, †, 1, 3, 4.).
29. **Poniedziałek Świąteczny.** (W kośc. Karmel. Bosych Błogosławieństwo Papieskie z odpustem zupełnym).
30. **Wtorek Świąteczny.** Św. Joanny d'Arc. P., Ferdynanda.
31. Środa: Suchedni. N. M. P. Pośredniczki łask, Św. Anieli i Petroneli P.

(Raz na miesiąc w dniu dowolnie obranym, odp. zup. 4).
(3 razy na miesiąc, w dniach dowolnie o'ranych, odp. zup. 5).
(Raz na rok, w dniu dowolnie obranym. odp zup. †. 6).

Objaśnienie znaków — zobacz w lutowym numerze.



Białe mury... i biała Brama, w której wnęce, u szczytu lśni się złotem, połyska i mieni w obrazie Jasna Pani... na krzyż składa ręce... okala ją snop złotych, rozprysłych promieni.

Jasna Pani — Królowa, Matka Miłosierdzia... Przeczysta, Przenajświętsza i Niepokalana!... Piękna jak świt poranku, jak wiosna w rozkwicie, jako zorza połyskiem stu barw malowana.

Pochyla lekko głowę... a Jej twarz przecudna zda się w sobie — jak w stawu powierzchni lustrzanej — odbijać wszystkie bóle, smutki, łzy niedoli wielkiej rzeszy pielgrzymów u Jej stóp zebranej.

Twarz ta natchniona, cicha... tak wysubtelniona, jakby nie ludzką ręką była malowana... lub jakiś jasny cherub — na promiennych skrzydłach — spłynął z lazurów nieba, z przed oblicza Pana i — anielskim spojrzeniem przeniknąwszy sfery — wpatrzony w słodkie lica Najświętszej Panienki, co jak gwiazda zaranna lśni na nieba szlaku — odtworzył arcydzieło niebianina ręką.

Twarz ta — zda się — drga życiem: smuci się i płacze z płaczącymi... uśmiecha się szczęśliwym, w nieszczęściu — współczuje. Każdy nastrój dusz naszych w rysach słodkiej Matki, w Jej wrażliwym obliczu wyraz odnajduje.

Kiedy gorycz mię truje, gdy ból serce ściska, gdym na świecie — wśród ludzi tysiąca — samotna — spieszę do stóp Twych... klękam... długo się wpatruję... — Matko, co to!? w Twych oczach perła łzy połyska?! Łza — jak kryształ przejrzysta — nabrzmiała, wilgotna. Jakżeś dobra o Matko!...

Uwieńczona koroną, w złoty płaszcz spowita, olśniewasz wzrok jak słońce życiodajnym blaskiem, gdy podaje mi Hostię świętą Karmelita — mnie się zdaje że Ty sama, Matko Bożej Łaski, pochylasz się nad dzieckiem — w złocistej sukience —... że mi dają Jezusa Twoje, Matko ręce...

Twoje ciche najdroższe Matczyne spojrzenie — utkwione w głąb mej duszy przez chwilę Mszy św. — poniosę w bój codzienny jak słodkie wspomnienie, jak czarowną woń róży w wiośnie rozpąkniętej. I będzie mi wśród życia burz mocnym puklerzem, wśród ciemności promykiem, nadzieją, pociechą; w skalistej drodze życia — jasnym przewodnikiem i jedynym, najmilszym, matczynym uśmiechem!

S. Al.

Pod Twoją obronę uciekamy się...

Gdy wielki pisarz i wielki obywatel, Henryk Sienkiewicz, kończył swe pracowite życie, Bogu wierne i chwalebne, owocne dla Ojczyzny, wargi jego zbielałe i drżące szeptały: *„Pod Twoją obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko“...* To był symbol!

Bo *„Pod Twoją obronę...“* stało się szczególniej umiłowaną i uprzywilejowaną modlitwą duszy polskiej.

I młodzi i starzy szeptają *„Pod Twoją obronę uciekamy się...“*, czerpiąc z tej modlitwy otuchę i ufność na twardy trud życia.

Wśród trudności i walk, wśród pokus i zmagań wewnętrznych — jak puklerzem, jak tarczą — zasłaniamy się tą rzewną modlitwą, szukając skutecznie pokrzepienia i mocy przez wstawiennictwo Matki Najświętszej, *„Panny chwalebnej i błogosławionej“.*

A gdy — słabi i nędzni — upadniemy w grzech, w poczuciu własnej niemocy i nieudolności — jak bezbronne dzieci — tulimy się pod płaszcz *„Pani naszej, Orędowniczki naszej, Pośredniczki naszej“...* Jej matczynych rąk czepiamy się kurczowo, do Jej Serca garniemy się, wiedząc, że: „to Serce — dobroć sama!“..., szeptając: „Pod Twoją obronę“...

Złamani cierpieniem, przygnębieni smutkami, „jęcząc i płacząc na tym łez padole“, podnosimy ufnie swe oczy ku Bogarodzicy, „Pocieszycielce naszej“ i wołamy — czasem, zda się, już nad brzegiem przepaści: *„Pod Twoją obronę uciekamy się!“...*

Wstając na trud dnia powszedniego i żegnając dzień znoju i pracy, zginamy kolana i — wpatrzeni w najmilsze oblicze Bożej i naszej Matki — powtarzamy ten najmilszy pacierz polskich serc: „Pod Twoją obronę uciekamy się Św. Boża Rodzicielko...“

Wpatrzeni we własne biedy osobiste i mając szeroko otwarte oczy na potrzeby najmilszej Ojczyzny naszej, z jednaką wiarą i tak samo żywą i gorącą ufnością powtarzamy: *„Pod Twoją obronę uciekamy się...“*

* * *

I dzieją się dziwy, zamknięte w dziejach dusz i w dziejach narodu naszego, dziwy — zaiste — niepojęte, a głoszące potęgę



mal. Piotr Stachiewicz

NIEPOKALANA LILIA CZYSTOŚCI

Nadszedł nareszcie czas, w którym Pan Bóg Dziewicę z rajskiego kwiatu na ziemię zesłał... Dziewica z kwiatu zeszła na ziemię, jako Maria, druga Ewa ludzkości, która przyszła grzech zmazać poprzedniczki swojej, naprawić zło i zostać Matką Odkupiciela.

(Legendy o Matce Bożej)

i moc i dobroć nieprzebraną „*Panny chwalebnej i błogosławionej, Orędowniczki naszej, Pośredniczki naszej i Pocieszycielki* naszej"... Jedne z tych dziwów mocy i łaski pozostają najcenniejszą tajemnicą naszych serc, co wczoraj jeszcze może były pobojowiskami grzechów, namiętności i slabości, a dziś... triumfują przepromienione łaską Bożą, wyproszoną przez Matuchnę naszą Najświętszą, która „*raczy nie gardzić naszymi prośbami*", często — przecież — tak niegodnymi, lichymi i — według czysto ludzkiej rachuby — nie zasługującymi na wysłuchanie. — Inne z tych dziwów przed całym światem głoszą potęgę i dobroć „*Orędowniczki naszej*", przemożnej i „*Panny chwalebnej*", gdy Jasną Górę, a z nią kraj nasz cały broni przed szwedzkim potopem, — gdy króla Jana Sobieskiego, umocnionego modlitwą u Jej ołtarza wiedzie na zwycięski bój z pohańcami i przez Polskę i z Polską ratuje Europę od zalewu muzułmańskiego, a kulturę zachodnią od klęski i zagłady, — gdy za naszej pamięci i „na naszych oczach" wysłuchuje modły tych, co krzyżem leżeli w kornym oddaniu u Jej ołtarzy, co gorącymi szturmami modlitewnymi uderzali — w zgodnym rytmie — w Niebo, do Jej tronu i ratuje Polskę przed zalewem bolszewickim, wypraszając cud zgody narodowej i wspaniały cud męstwa i wytrwania w pamiętnym roku grozy... To odpowiedź „*Panny chwalebnej i błogosławionej*" na zbiorowe wołanie: „*od wszelakich złych przygód racz nas zawsze wybawiać!...*"

Wierzymy mocno — i to oparci na niezłomnej podstawie nauki Kościoła świętego, tej „kolumny prawdy", na wiekowej tradycji katolickiej, że przemożna opieka, pomoc i obrona „*Orędowniczki naszej, Pośredniczki naszej, Pocieszycielki naszej*" sięga poza grób, w krainę dusz czyśćcowych. Gdyby nam było danym przyłożyć ucho do wrót tej ziemi cierpienia oczyszczającego, na pewno usłyszelibyśmy jako stały refren, dobywający się stamtąd, rzewną modlitwę: „*Pod Twoją Obronę uciekamy się Święta Boża Rodzicielko...*" Bo — przecież — jeśli gdzie, to tam właśnie najgwałtowniej i najrychlej — każdej chwili — potrzeba przemożnej pomocy tej, którą zgodnie uznaliśmy (na podstawie Św. Wiary naszej i na podstawie doświadczenia!) za „wszechmoc błagającą". Nigdzie i nikomu bardziej nie trzeba wstawiennictwa „*Pani naszej, Orędowniczki naszej, Pocieszycielki naszej*" — jak właśnie w czyśćcu du-

szom, wypłacającym się tam Sprawiedliwości Bożej. To jest pewnik, uznany bezapelacyjnie przez wszystkie pokolenia wyznawców Chrystusowych. Tak — jak zarazem jest pewnikiem, żyjącym głęboko w duszach i sercach wszystkich pokoleń „Dzieci Bożych“, że nie Lourdes, ani Częstochowa, ani Kalwaria (ta czy inna), ani cały wspaniały różaniec miejsc cudownych, rozsianych po całej ziemi, — ale czyściec jest głównym terenem operacyjnym wstawiennictwa i łaskawości *„Panny chwalebnej i błogosławionej“*, najpotężniejszej — na ziemi i Niebie — Orędowniczki i Pośredniczki. I nie w Lourdes — ani w żadnym innym miejscu cudownym, ale właśnie w czyśćcu odzywa się najpotężniejsze echo Łaski na błagalne wołanie modlitewne: *„Pod Twoją obronę uciekamy się święta Boża Rodzicielko!“*...

* * *

To nasze głębokie przekonanie wypływa logicznie z nauki o wstawiennictwie Świętych, wśród których grona N. Maryja P. zajmuje nie tylko miejsce naczelne, ale wprost wyjątkowe z racji swego Macierzyństwa Bożego.

Nikt nie wczuje się w istotny sens modlitwy *„Pod Twoją obronę...“*, kto nie rozumie należycie prawdy katolickiej o „wstawiennictwie“, „przyczynianiu się“ i „orędownictwie“ Świętych.

„Wstawianie się“ Świętych odbywa się przede wszystkim przez to, że się „przyczyniają“ za nami do Boga, czyli — dzięki miłości, jaką żywią dla nas, troszczą się o nasze potrzeby, widziane przez nich bezpośrednio w Bogu, i potrzeby te polecają Bogu. Jak Oniasz, wielki arcykapłan, i Jeremiasz prorok — po śmierci — jako: *„Miłośnicy braci i ludu izraelskiego modlą się wiele za lud i za wszystko miasto święte“ (2 Machab. 51, 12 n.),* tak też i wielka rzesza Świętych modli się za członki Chrystusowe w ich ucisku na ziemi. W tej ich modlitwie objawia się ich gorące pragnienie, by się święciło imię Boże i działa Jego wola jako w niebie tak i na ziemi. Jest to więc czynna miłość Boga, ten właściwy oddech Świętych. Kościół, mając nastawione ucho na ten oddech, wciąż poleca się ich modlitwom... Zwłaszcza zaś z wielką ufnością zanosi Kościół modły na ręce Maryi. Jako „Wszechmoc na klęczkach“ — idzie Matka Boska przez społeczność katolicką. I budzi się w nas jasna świadomość, że z Serca Zbawicielowego nie po-

chodzi ani jedno poruszenie miłości, o którym by nie wiedziała Matka Jego, i że Ona — jak jest Matką Odkupiciela — tak też jest matką wszystkich łask Jego. — Maryja obejmuje macierzyńską opieką wszystkich wiernych"... (porów. Adam „Istota katolicyzmu") — podobnie jak Syn Jej obejmuje wszystkich wiernych swym Odkupieniem. Dlatego sięga nie tylko swą „obroną" macierzyńską na najdalsze krańce ziemi, ale również i w krainę cierpień czyśćcowych.

Musimy tu dotknąć pewnego zagadnienia — celem uchylenia nieporozumienia w sprawie interwencji obronnej i opieki Matki Najświętszej. Bardzo wielu, nawet skądinąd dobrych katolików rozumie w ten sposób czułą i stałą opiekę Maryi, jakby ona odnosiła się przede wszystkim do dziedziny naszych potrzeb i bied doczesnych, kłopotów materialnych, naszych chorób i t. p.

„Przede wszystkim jednak (musimy to mocno zaakcentować!) pomaga Maryja Kościołowi w wykonywaniu właściwego mu zadania: pomaga mu zbawiać i uświęcać dusze. Ileż to razy okazało się: jak bardzo dobroczynne jest pośrednictwo Maryi!... Iluż to uczonych, uczących prawdy, kaznodziejów, głoszących ją rzeszom, apostołów, niosących ją nowym ludom, — zawdzięcza Kościół orędownictwu Maryi?... Ileż to razy pasterze dusz — czy to w krajach chrześcijańskich, czy na odległych misjach — doznawali błogosławieństwa Bożego w pracy, jeżeli prosili Maryję o pomoc, jeżeli prosili, ażeby ożywiała wiarę wśród chrześcijan, albo żeby prowadziła do Jezusa dusze, będące jeszcze w barbarzyństwie?... Czy istnieje choćby jeden zakon, który by nie dziękował Maryi za pomoc przy swoim założeniu, za opiekę, którą go zawsze otaczała i otacza?... A któż nie wie o nabożeństwach, które Najświętsza Panna nieraz sama w objawieniach poddawała i zawsze do nich przez nieustanne łaski zachęcała, aby tylko podtrzymać gorliwość we wszystkich warstwach wiernych?..." (Porów. De La Broise: „Najświętsza Maryja Panna").

Tak szeroko i tak po Bożemu należy pojmować najistotniejsze dziedziny i zadania wstawiennictwa, orędownictwa i nieustannej opieki „Panny chwalebnej i błogosławionej"...

Wówczas będziemy w zgodzie z nauką Kościoła świętego i z tradycją katolicką, nie wnosząc odchyleń i nie zaciemnia-



mal. Piotr Stachiewicz

ŚWIĘTA LITANIA

I ręce Jej całował i u stóp Jej woniał, niby kwiateczek rajski, słodkiemi słowy chwaląc dobroć, miłość, łaskę macierzyńską, a ludzie pozbierali w dusze echa tych słów i nauczyli się do Panny Najśw., jako do Matki serdecznej, odmawiać potem Litanię świętą.

(Legendy o M. B.)

jąc jasnego obrazu naszej najmilszej „Orędowniczki, Pośredniczki i Pocieszycielki".

* * *

„Dzwoni cudna pieśń modlitwy
wśród zielonych pól...
O Maryjo! weź w opiekę
życia trud i ból...

Niwy, łąki, chaty wioski,
serca ukorzone
u stóp Twoich... Pieśń brzmi rzewna:
„Pod Twoją obronę..."

Przyszłość kraju i narodu,
serca niesplamione,
dzieci polskie weź w opiekę,
„Pod Twoją obronę..."

Polska cała rozmodlona
wznosi wzrok w Twą stronę...
Matko nasza! Nie opuszczaj!
„Pod Twoją obronę!"

(Jadwiga z Łobzowa »Pod Twoją obronę«)

Ks. Mgr H. Weryński

Ulubione dziecię Marii.

Ta sama moc tajemnicza, która przez Chrzest św. czyni z nas dzieci Boże, każe nam kochać Marię, Matkę Jezusa i Matkę naszą. Ona stanęła najbliżej Bożych tajemnic, wzięła największy udział w dziele naszego zbawienia dokonanego przez Jej Syna, więc też zajmuje naczelne miejsce w tym mistycznym ciele, którym jest Kościół św.

Stąd wszyscy święci, u których ziarnko miłości Bożej rozrosło się do całej pełności, tak gorąco kochali Matkę Najśw., że niejako w Niej dopełniali miłość ku Bogu.

Św. Terenia, kochając płomiennie Jezusa, kochała też niemniej Jego Matkę. „O jakże kocham Najśw. Dziewicę" — mówiła w uniesieniu na miesiąc przed śmiercią. I w tym wykrzykniku zamknęła całe to serdeczne, dziecięce uczucie miłości, jakie żywiła w swym sercu.

Jezus i Jego Matka dla serca Tereni są nierozłączni. Gdy się zachwyca Dzieciątkiem Jezus, równocześnie podziwia Matkę-Dziewicę, w której ramionach to Dziecię spoczywa.



mal. Piotr Stachiewicz

PO CIERNISTEJ DRODZE

Ona te dzieci niedobre i grzeszne
Sama pokutą z ziemskich plam oczyszcza
I by je rychlej zbawić miłosiernie,
Wodzi je ścieżką przez kolące ciernie
I po kamieniach, co ich stopy ranią. —
A one idą chętnie za swą Panią,
I szłyby środkiem piekielnych czeluści,
Krzepione wiarą, wytrwałe nadzieją —
Wiedząc, że ile krwawych łez wyleją,
Tyle im grzechów Pan Jezus odpuści. (Legendy)

Ze wszystkich tytułów Najśw. Dziewicy Terenia lubi najbardziej Jej tytuł jako *Matki* i podziwia Jej szczęście z tej godności płynące:

,,O, jakże kocham Najświętszą Pannę! Gdybym była kapłanem, jak pięknie mówiłabym o Niej! Przedstawiają nam Ją zwykle niedostępną i niedościgłą, a należałoby raczej okazać, jak jest łatwą do naśladowania. Jest więcej Matką niż Królową! Mówiono mi, że Jej blask zaćmiewa wszystkich Świętych, jak słońce wschodzące swym blaskiem zaćmiewa gwiazdy. Mój Boże, czy to możliwe? Matka miałaby zmniejszać chwałę dziatek! Myślę zupełnie przeciwnie; mam przekonanie, że Ona właśnie pomnaża chwałę wybrańców nieba... Dziewica Maryja! jak prostym wydaje mi się jej życie?".

,,Skądinąd jesteśmy szczęśliwsi od Niej, bo Ona... nie miała Najśw. Dziewicy do kochania... o tyle jest to slodszym dla nas, a mniej słodkim dla Niej!...

,,O, jakże kocham Najśw. Marię Pannę!"

Wreszcie ta dziecięca miłość ku Matce Najśw. dyktuje jej słowa najpiękniejsze, jakie mogą wyszeptać usta córki do swej Matki: ,,O Mario, gdybym ja była Królową niebios, a Ty Teresą, chciałabym zostać Teresą, by Ciebie widzieć Królową nieba!"

Ta miłość najczulsza do Matki Najśw. Królowej Dziewic sprawiła, że Terenia pozostała na zawsze lilijką niewinności. Bo któż może lepiej ustrzec niewinności duszy jak Ta, która dla pozostania dziewicą gotowa była zrzec się Macierzyństwa Bożego?

Historia świętych uczy nas, że oprócz miłości Eucharystii najpewniejszym środkiem do zachowania czystości jest dziecięce nabożeństwo do Matki Jezusowej.

Od tej chwili miłość ku Matce Najśw. wzrastała w sercu Tereni coraz to więcej.

Znając swoją słabość i nie dowierzając sobie, wykorzystała Terenia najpiękniejszy dzień swego życia, by poświęcić się uroczyście Matce Najśw., a tym samym skłonić Ją niejako, by się nią zaopiekowała w szczególny sposób jako swoją własnością. Według godnego naśladowania zwyczaju Opactwa Benedyktynek w Lisieux dziewczynki, które przyjęły rano I-szą Komunię św., oddawały się uroczyście w opiekę Najśw. Dziewicy wieczorem tegoż dnia.

Terenię spotkał zaszczyt odmówienia aktu ofiarowania. Uczyniła to z taką miłością i przejęciem się, na jaką tylko stać było jej dziecięce serduszko.

Po południu odmówiłam głośno w imieniu towarzyszek akt ofiarowania się Najświętszej Pannie. Zakonnice wybrały mnie prawdopodobnie dlatego, że od lat najmłodszych byłam pozbawiona ziemskiej matki. Czułym sercem ofiarowałam się Najświętszej Pannie prosząc, by czuwała nade mną! Zdaje mi się, że ta dobra Matka spoglądała z miłością na swój mały kwiateczek, że się do niego uśmiechała. Wspomniałam na Jej widzialny uśmiech, który mnie niegdyś uzdrowił i wybawił; wiedziałam dobrze, co Jej zawdzięczam! Wszak Ona to dziś z rana złożyła w moim sercu swojego Jezusa, ów ,,kwiat polny i lilię padolną" (Cant. II, 1).

By przypieczętować jeszcze swe oddanie Matce Najśw., wstąpiła Terenia do Stowarzyszenia Dzieci Marii 2 lutego 1885 roku.

Przewidywałam, że w ciągu podróży nie jedno mnie zaniepokoi; nie mając pojęcia o złem, lękałam się je poznać.

I rzeczywiście, szatan czyhał, aby swym zatrutym jadem zarazić liliową duszę młodego dziewczęcia. W czasie długiej podróży pewien przystojny młodzieniec koniecznie chciał pozyskać względy młodej Tereni. We Włoszech kilka razy została niebezpiecznie zaczepioną — a jednak ze wszystkiego wyszła zwycięsko — bo była zawsze pod wejrzeniem Marii. Wizja Niepokalanej Matki Jezusowej, którą pielęgnowała w duszy, rozprószyła wszystkie brudy światowe, jego ułudy i pokusy. Miłość ku Matce Najśw. spotęgowała się jeszcze, gdy Terenia wstąpiła do Karmelitanek Bosych, zakonu poświęconego całkowicie Matce Bożej.

Jak jezioro, w miarę oddalania się od brzegu jest coraz głębsze, tak miłość Tereni po oddaleniu się jej ze świata w zacisze Karmelu pogłębia się znaczeniem i treścią mistyczną.

Miłość ku Matce Najśw. wypełnia wszystkie komórki Jej duszy. Matka Boża jest zawsze obecna w całym jej życiu duchowym. Oto jak mówi np. o Komunii św.

,,Wyobrażałam sobie duszę swoją jako ziemię odłogiem leżącą i prosiłam Matkę Najświętszą, aby ją oczyściła z niedoskonałości, to jest z chwastów i cierni, a następnie, aby sama raczyła wznieść przybytek obszerny, godny pomieścić niebo całe i aby go ozdobiła własnymi swymi skarbami. Potem zapraszałam aniołów i świętych Pańskich, aby śpiewali Panu pieśń chwały i miłości. I zdawało mi się, że Pan Jezus był zadowolony z tak wspaniałego przyjęcia, a ja dzieliłam Jego radość".

Prześliczny objaw dziecięcego zaufania do niebiańskiej Matki!

O tak, bo miłość Tereni ku Najśw. Pannie Marii wyssana z mlekiem matki rozwijała się coraz pełniej i coraz czulszymi drgała dźwiękami! Widziałem gdzieś obraz przedstawiający, jak Matka Najśw. prowadzi Terenię za rękę... Tak było w rzeczywistości! Maria prowadziła św. Terenię za rękę przez wszystkie ścieżki jej życia, bo Terenia całą gorącością swego serca ukochała swą Matkę niebieską.

Pamiętamy jej słowa: ,,O Mario, gdybyś Ty była Teresą, a ja Królową niebios, chciałabym być Teresą, by Ciebie widzieć Królową!"

Niemniej piękne wyrazy miłości córki do niebiańskiej Matki znajdujemy w jednym z listów Tereni do Celinki!

Więc w macierzyńskim sercu Marii, Drogi Czytelniku, złóż wszystkie swe uczucia. Maria niech ci będzie powierniczką, pocieszycielką, i... Matką!

Na sercu Jej rozkoszy szukaj zdroju,
W objęciach Jej schronienia w czasie burz,
U stóp Jej ostrz miecz do życia boju
I wzrokiem Jej patrz wzwyż... do wiecznych zórz!

(Z nowowyszłej książki p. t. ,,Jej śladem").



U stóp Twych, Pani...

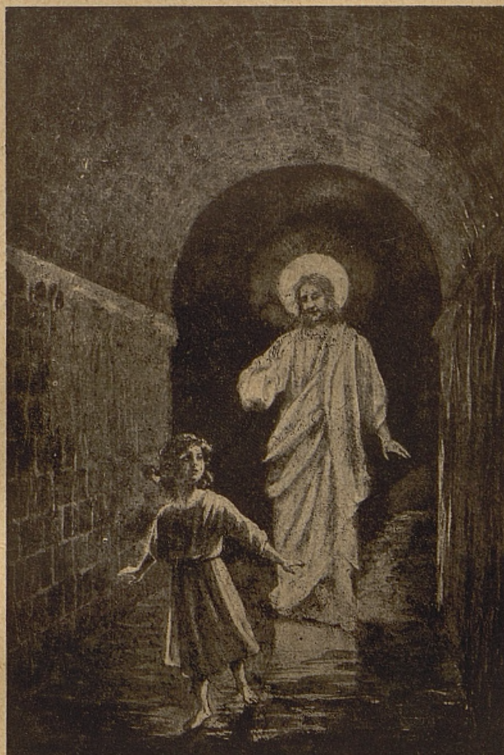
W majowy, rosą sperlony ranek,
Wśród blasków złotych promieni słońca —
Zstępujesz ku nam, o święta Pani,
Słodko się do nas uśmiechająca...

Z wyciągniętymi idziesz rękoma
Siejąc dobrodziejstw strugi dokoła...,
Na nasze serca grzechem zbrukane,
Co je Twe serce matczyne woła.

Twa postać cała w jasnościach płonie,
A serce Twoje pełne miłością...
— Nosiłaś Boga w najczystszym łonie,
By On był naszym szczęściem, radością!

Klękamy kornie u stóp Twych, Pani,
O łaski prosząc w te dni majowe,
O pokój, ciszę — my skołatani,
O moc na wszystkie trudy życiowe!

Prądnik Czerwony. Basia Różańska



Dla dusz bardzo lękliwych, próbą mocnej wiary
Jest chodzić podczas nocy w podziemiach udręki —
Czasem nogą boleśnie ugodzić w mur szary
I odczuwać brak słodkiej, dobrej, Bożej ręki.

Serca ludzkie nieśmiałe, gdy w mrok wejdą głuchy,
Z uczuciem bólu znoszą zwykle swoje męki
I nie dostrzegą w drodze promyka otuchy.

Lecz opuszczenie takie dziecka nie zachwieje —
Jego wola, życzeniom Jezusa poddana,
Uśmiecha się w ciemnościach, wierzy, ma nadzieję,
Że przy nim czuwa ciągle — Postać ukochana.

Z ufnością rozbłyśnie wnet iskierka w ciszy,
Pod nogi ścieląc smugę — czuje bliskość Pana,
Który mu i wśród mroków wiernie towarzyszy.



Oświecenie serca!

Do najnieszczęśliwszych ludzi należą ślepi. Świetlane strugi światła spływają na świat, mienią się tęcze barw, wdzięczą się pysznymi barwami kwiaty — a oni nie mogą widzieć tych wspaniałości. Wieczna jednostajność, pomroka w ich głębi... dlatego litujemy się nad nimi: biedni to ludzie!

Są jednak jeszcze nieszczęśliwsi ludzie od tych pierwszych — to ci, którzy dotknięci są ślepotą duchową. Serca ich zamarłe przez grzech, są pogrążone w przerażającej martwocie, w letargu, w bezżyciu.

Starajmy się, by nas ten smutny los nigdy nie spotkał.

Zbliżajmy się do Tego, który powiedział o sobie: *„Ja jestem światłość świata, kto idzie za mną, nie chodzi w ciemności!“* Zbliżajmy się do Niego, *„a On oświeci serca nasze, iż będą jako szkło odbijające słońce“*.

Jasność duszy, światłość łaski Bożej, ogień miłości — oto czynniki, które koniecznie muszą się składać na naszą fizjognomię duchową, jeśli chcemy, by życie nasze nie było stracone. *O-is.*



mal. Piotr Stachiewicz

KŁOSY PSZENICZNE NA POKARM LUDZIOM.

Gdy rozgniewany Bóg grzechami ludzkimi, zesłał na ziemię potop wód, które wszystko zalały, ulitowała się Matka Boska nad grzesznymi ludźmi. Wśród fal potopu pozbierała kłosy zboża, z których następnie wyrosły całe łany, by ludzie nie pomarli śmiercią.

(Legendy o Matce Boskiej).



Veni Creator Spiritus!

Zstąp Ogniu Boży!...
bo zimno dokoła.
Przybądź Światłości!...
bo pusto i ciemno.
Bo z dna przepaści
proch ku Tobie woła:
— Ty, coś mnie stworzył, zmiłuj się nade mną...
Okaż Swą moc!
W dzień rozjaśń noc...

O Palcu Boży...
Na serca opoce wyryj głęboko prawo Twej miłości:
Bo jęk nie zmilknie w duszy mej pomroce,
aż ją wywiedziesz na tor Swej Światłości.
Przez łaski cud
w żar zamień lód!

Emitte Spiritum Tuum et creabuntur.

(Ps: 103).

O Wszechwiedzący,
który, przepaść mej nędzy znasz:
Zza ołowianej chmury ojcowską wyłoń twarz.

Przed świtem wiecznej zorzy, krzyżowa przyszła noc:
O Jezu, Synu Boży,

Uzbrój mnie w łaski moc...
Lęk święty mnie przenika.
Wytężam wiary słuch:
Czy w progi Wieczernika nie schodzi już
Twój Duch?...

Przyjdź, Święty, Trój-jedyny...
Rozwieram duszy głąb
Na nędzy mej niziny
Zstąp, Przenajświętszy, zstąp!...

Intonuit de coelo Dominus.
(Ps: XVII).

Zagrzmiały tajne Twe sądy nade mną,
o Wszechmogący!
Wokół się pusto zrobiło i ciemno.
Zagrzmiały tajne Twe sądy nade mną.
Dusza przed Stwórcą tkwi z trwogą tajemną,
jak motyl drżący.
Zagrzmiały straszne Twe sady nade mną,
o Wszechmogący!

Servite Domino in timore et exultate ei cum tremore.
(Ps: 2).

Z krza ognistego na Sinai szczycie
wyjrzały gromem Boskie źrenice:
Każdy nerw duszy przeszyły skrycie.
Z krza płomiennego na Sinai szczycie
wskazały drogę na śmierć i życie
kamienne prawa Twego tablice,
o Adonai!
Przybywaj z mocą Twego Ramienia,
Skrzep i wiedź duszę wśród śmierci cienia,
Spiritus timoris!...

Adorabo ad templum Sanctum Tuum, Deus meus.
(Ps: 137).

Szybką, świetlaną błyskawicą,
Duch Twój z wysocza, Panie mój, zstąpił...
i zawisł nad mgławicą.
Szybką, świetlaną błyskawicą,
pod Wszechpotężną Twą Prawicą, z twardej opoki
trysnął zdrój.
Szybką, świetlaną błyskawicą,
Duch Przenajświętszy zstąpił Twój!
Fons Pietatis...

Sub Specie Aeternitatis.

Znać na wysokie hartujesz mnie wzloty
z pustyni ziemi w Słońce Twej miłości,
skoro mi każesz konać wśród spiekoty.

Znać na wysokie hartujesz mnie wzloty,
Skoro ze szczytów skalistych Golgoty
dałeś mi przejrzeć istotne wartości wszego stworzenia
Spiritus Scientiae!

Diligam te Domine, virtus mea:
Dominus firmamentum meum et refugium meum, et liberator meus. (Ps: XVII)

Sam w duszę mi rzuciłeś zew,
I Krzyża dałeś zbroję:
Za sztandar Twój oddaję krew.
Sam w duszę mi rzuciłeś zew:
W bojowy więc uderzam śpiew:
Ach, Przyjdź Królestwo Twoje!
Sam w duszę mi rzuciłeś zew,
I Krzyża dałeś zbroję.
Spiritus Fortitudinis...

Lex tua in corde meo: et non supplantabuntur gressus mei.
(Ps: XXXVI).

Otocz mnie Boskiem Twem ramieniem —
Ponad przepaścią moja droga:
Wśród nocy, zaświeć mi promieniem,
Tęsknotą gnana i pragnieniem,
Posiąść Cię muszę, Serce Boga:
Otocz mnie Boskiem Twem ramieniem!
Spiritus Consilii.

Benedicam Dominum, qui tribuit mihi intellectum.
(Ps: XV).

W twórczym promieniu Twego oka
Niebiański duszę objął blask.
Nagle rozdarła się pomroka.
W twórczym promieniu Twego oka
Słów Twoich świętych toń głęboka
Trysnęła świeżym zdrojem łask...
W twórczym promieniu Twego oka
Nieśmiertelności chwytam blask...
Spiritus Intellectus.

Dilexi sapientiam et proposui pro luce habere illam.
(Sap: 7).

Pod gorejącą Twą źrenicą, świat mi się cały grąży w cień.
Serce mi wzbiera łez krynicą.
Pod gorejącą Twą źrenicą, co mnie przeszywa błyskawicą,
Dobyłeś z duszy ducha rdzeń.
Pod gorejącą Twą źrenicą, noc mi się zmienia w wieczny dzień...
O Sapientia!

Mariali.



Zbrojny mocarz.

(Z cyklu „Przypowieści ewangeliczne")

... »Przez Belzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty« *)

Na straszne bluźnierstwo, rzucone w twarz Mądrości wiecznej, Wcielonemu Słowu Bożemu, w sercu najsłodszego z synów człowieczych zapalić się musiał ów ogień, z którym rozpędzał kupczących z przedsionka świątyni**).

Wezwał bowiem owych bluźnierców przed najświętsze oblicze swoje, by w przypowieści nielogikę ich wykazać i ze złośliwą niedorzecznością doraźnie się rozprawić***).

Przypowieść ta — to jakby ostatni wysiłek łaski i miłosierdzia, dobyty z głębin serca obrażonego Majestatu Boga-Człowieka, Chrystusa, Pomazańca Pańskiego.

... I jakoż może szatan szatana wyganiać?...

Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone...

A jeśli szatan rozdzielony jest, jakoż się ostoi królestwo jego?

Gdy mocarz zbrojny strzeże domu swego, w pokoju jest to, co ma...

---

*) Łuk. XI, 14. **) Jan II, 16. ***) Mar. III, 23.

Ale jeśli silniejszy nad niego nadszedłszy zwycięży go, odejmie wszystką broń jego, w której ufał, i korzyści jego rozda.

Kto nie jest ze mną, przeciw mnie jest...

Przed wzrokiem duszy naszej rozkłada się karta Pisma świętego:

... »I stała się wielka bitwa na niebie: Michał i Aniołowie jego walczyli ze smokiem. I smok walczył i aniołowie jego.

I nie przemogli, ani miejsce ich dalej znalezione jest w niebie.

I zrzucony jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią diabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat. I zrzucony jest na ziemię i aniołowie jego z nim są zrzuceni*).

Echo tej walki, jaka stoczyła się na niebie w potężnym świecie bezcielesnych istot anielskich, obiło się o glob nasz ziemski i wstrząsnęło nim w posadach.

Lecący w czeluść piekielną światłonośny dotąd anioł Luciferus, niby olbrzymia gasnąca kometa, zamęt wywołał wśród spokojnie w przestworzach krążących słońc i planet.

Comedia divina...

Boska komedia... Wpił się w nią myślą geniusz Dantego.

Rozdziany z szaty słonecznej, pozbawiowy bezpowrotnie światła wiedzy porannej, jaka przysługiwała anielskim duchom, uzbroił się strącony z wyżyn mocarz w pełny rynsztunek pozostawionej mu wieczornej t. j. przyrodzonej wiedzy.

I tak uzbrojony, wtargnął do ziemskiego Raju.

Wężowym splotem omotał władze dwojga istot... podbił w ich osobie cały glob ziemski, podbił go sobie w niepodzielne dziedzictwo.

Kilka tysięcy lat agonizowała ludzkość w wężowym uścisku mocarnego ducha kłamstwa i ciemności.

Karty Starego Testamentu po brzegi wypełnione tragizmem tej niewoli.

Aż przyszedł Mocarz drugi.

I wzięli się ze sobą za bary dwaj mocarni woje.

Aby walka mieć mogła miejsce, musiał mocarz drugi ukryć do czasu Boską swoją potęgę, musiał ukryć oślepiający blaskiem rynsztunek Wszechmocy Bożej pod szatą człowieczeństwa, pod wątłą osłoną słabej natury ludzkiej.

A wąż stary, świadom obietnicy danej w Raju upadłej ludzkości, szedł podstępem ku zbrojącemu się w post i modlitwę Chrystusowi.

Na t. zw. Górze kuszenia, w Judei nad Jordanem, rozgrywa się klasyczna scena:

Mistrzowskie podjazdy szatańskie kończą się Chrystusowym:

— Idź precz szatanie!...

---

*) Objaw. XII, 7–9.

Mocarz pobity na głowę wszechmocnym imperatywem, nie daje za wygrane. Na kartach Ewangelii rozwija się przed nami ciąg dalszy podstępnej walki, pod postacią wstrętem przejmującej strategii hipokrytycznej »rodu jaszczurczego« faryzeuszów. Z przypowieścią niniejszą o zbrojnym mocarzu łączy się straszna, grozą przejmująca zapowiedź Chrystusowa:

».. Ktoby bluźnił przeciw Duchowi świętemu, nie ma odpuszczenia na wieki, ale będzie winien grzechu wiecznego. Iż mówili: Ma ducha nieczystego*).

Podstępna walka pychy szatańskiej z Wcieloną Miłością Bożą, kończy się Krzyżem Golgoty. Mocarz drugi, z kolei rozbrojony przez pierwszego, kona przygwożdżony na drzewie hańby.

Trzy dni piekielnego tryumfu śmierci.

Utajona do czasu moc Boża łamie wszystkie zapory: zrywa pieczęcie... kamień odwala —

Mocarz odziany szatą nieśmiertelnej chwały wychodzi z grobu... Alleluja!!!

Walka nie skończona jeszcze...

Legie Lucyferowe stają dziś zażarciej niż kiedykolwiek dotąd naprzeciw jasnych zastępów Chrystusowych szermierzy...

Na sztandarze legii piekielnych widnieje zwątpienie... rozpacz... śmierć...

Sztandary Chrystusowe przeciwstawiają im hasła: Wiara... nadzieja... miłość.

Narody całe idą do walki...

Siedem darów Ducha świętego ściera się w pojedynczych duszach z ostrymi strzałami grzechów głównych.

A nad całym owym polem walki widnieje przeczysta postać Niepokalanej, co zetrzeć ma ostatecznie głowę piekielnego smoka. Przez Jej błogosławione ręce idą ku zagrożonym synom światłości z kart Ewangelii i Listów apostolskich ostrzegawcze przestrogi i zaklęcia:

... Nie dawajcie miejsca diabłu. (Efez.: IV, 27.)

... Bądźcież poddani Bogu, a opierajcie się diabłu, a uciecze od was. (Jak.: IV, 7.)

... Czas odkupujcie... (Ef.: V, 16.)

... Jako synowie światłości chodźcie. (Ef. V, 8.)

Ale ponad wszystkim góruje ostrzeżenie Chrystusowe, skierowane do chełpiących się ze zwycięstw nad szatanem uczniów:

Widziałem szatana jako błyskawica z nieba spadającego.

Oto dałem wam moc deptać po wszystkiej mocy nieprzyjacielowej...

... Wszakoż się nie weselcie, iż wam się duchowie poddają, ale się weselcie, że imiona wasze zapisane są w niebiesiech. (Łuk.: X. 18... 20.)

S. Maria-Alicja, niepokalanka

---

*) Mar. III, 29—30.



Głos boży na tle czasów i rzeczy.

Stało się już powszechnie znanym i utartym powiedzenie, że żyjemy w czasach niebywałego chaosu. Takiego pomieszania pojęć, zasad i sposobów postępowania, na jakie dziś patrzymy, historia ludzkości dawniej nie notowała. To co jest złem starają się ludzie wykazać, że jest dobrem. Używają do tego różnych argumentów i różnych ,,logik", aby tylko zyskać rzesze zwolenników, a przeciwników przekonać o prawdziwości swego postępowania. Celują w tym wszystkim różni ,,wodzowie narodów", którzy dla upozorowania najrozmaitszych najazdów i grabieży sąsiednich ludów, przez swoją prasę udowadniają, że ,,wszystko jest w porządku". Ale zło jest złem i takim pozostanie bez względu na ubiór słów, jakimi się je osłania.

Pomieszanie tego rodzaju metod postępowania z prawdziwym dążeniem ku dobru jest niebezpieczne, zwłaszcza dla ludzi słabej woli i lichego charakteru, bo łatwo oni ulegają upozorowanym twierdzeniom, że wszystko, co robią wodzowie jest dobre, bo mają za sobą Boga i głos Jego rzekomo towarzyszy im i kieruje ich poczynaniami. Jeden na przykład nie dawno obwieszczał maluczkim, nieznającym dróg jego, że czuje w sobie ,,jakiś głos", który go nakłania, aby postępował tak, a nie inaczej. Ale trzeba odróżnić ,,głosy wodzów" od głosów Boga,

prawdziwego i Jego Kościoła i wiedzieć, jak się zapatrywać na podobne obwieszczenia.

Każdy katolik znający nieco naukę Kościoła, wie — że najważniejsze prawa Boże zawarte są w Dekalogu, a Kościół katolicki wykłada je i objaśnia na zlecenie Chrystusa już prawie od 2.000 lat. Zatem wszelkie postępowania ludzi trzeba umieć oceniać i odnosić do przykazań Bożych i kościelnych i stwierdzić, czy i o ile są one zgodne z nieprzemijającą nauką Bożą.

Pan Bóg w dobroci Swojej i we wszechwiedzy Swojej przewidział trudności, jakie ludzkość będzie miała na drodze postępu ku wiecznemu Dobru. Dlatego to w Starym Testamencie powoływał Proroków, którzy tłumaczyli i rozpowszechniali prawa Boże ludowi i przepiękny typ takiego proroka św. Eliasza przedstawiła nam niedawno „Bibliotheca Carmelitana" w dziele p. t. „*Prorok Karmelu*". Kiedy wypełniły się czasy, zjawił się na ziemi sam Bóg w osobie Chrystusa i potwierdził, rozszerzył, dostosował do nowych potrzeb prawa Boże, mające normować stosunki między Bogiem i człowiekiem i pomiędzy ludźmi.

Nauka Chrystusa zawarta w Ewangelii pozostanie do końca światów nauką niewzruszoną, o którą odbiją się i załamią wszelkie doktryny, oparte na lichym materializmie i egoizmie czy to osobistym, rodowym, stanowym, czy też wreszcie, jak się to dziś mówi — rasowym.

Chrystus zlecił następnie Kościołowi przez się założonemu prowadzenie Jego dzieła.

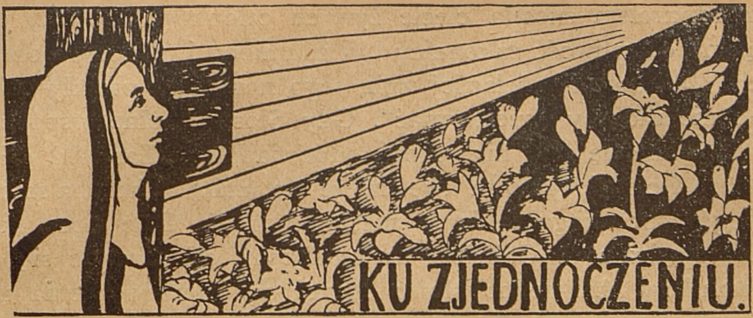
I dzieło to prowadzi Kościół kierowany przez następców św. Piotra — papieży.

Ale w historii Kościoła i ludzkości także zaszedł moment, który zakłócił harmonię stosunku między człowiekiem a Bogiem, a także pomiędzy ludźmi wtedy, kiedy nastąpiła tak zwana Reformacja i odszczepieństwo ogromnej rzeszy chrześcijan od wspólnego pnia Kościoła katolickiego. W tym momencie zaczęło się pomieszanie ludzkich umysłów, owa nowoczesna wieża Babel, przy której każdy mógł twierdzić, że wszystko, co czyni, czyni dobrze, bo „tak mu duch dyktuje". Przecież herezja Lutra i jemu podobnych doprowadziła tą swoją dowolnością w czytaniu i tłumaczeniu słowa Bożego do prawdziwej herezji między ludzkością i jej sumieniem.

Darmo byśmy w czasach nowożytnych w epoce różnych liberalizmów i demokracyj szukali tej jedności, tej zwartości w ludzkich umysłach i ich stosunku do Boga, jaka cechowała średniowiecze. Tam wszystko było proste, bo wszystko miało za cel jedynie i wyłącznie służbę Bożą. I nauka, sztuka, kultura, życie jednostki i społeczeństwa, wszystko objęte było jedną myślą służenia Bogu i ludzkości. Głos Boży był w sumieniu każdego chrześcijanina, całych społeczeństw i wszystko zgodnym akordem zdążało do określonego celu wskazywanego przez Kościół. Ale zarazek buntu, który raz wdarł się na schyłku epoki średniowiecznej w umysł ludzki poprzeinaczał stosunki międzyludzkie w sposób naprawdę szatański. I wykwitem tego właśnie w najgorszym znaczeniu są współczesne stosunki międzyludzkie. Zatracono głos sumienia, ogłuszono się na głos Boży, a zaczęto robić to, co różne „duchy" szeptają wodzom i ich powiernikom. Zaczęliśmy żyć w dżungli, gdzie człowiek dla człowieka staje się wilkiem i czyha na jego zgubę.

Otóż jest rzeczą niezmiernie charakterystyczną dla naszych czasów, że w oczach naszych zaczynają kiełkować w głowach uczonych przyrodników ciekawe niezmiernie myśli, które są jak gdyby najnowocześniejszym potwierdzeniem prawd wykładanych przez Kościół i zarazem przeczeniem tego, co się dzieje w chaosie nowoczesnych dążeń, niezgodnych z prawami Bożymi. Mam tutaj na myśli wielkie odkrycia nowoczesnych fizyków i przyrodników, których dzieła świadczą o tym, że istnieje Bóg, że ten Bóg kieruje życiem najmniejszego atomu, jak i olbrzymiej gwiazdy na firmamencie, że Jego wola podtrzymuje w każdym momencie egzystencję niewidzialnego atomu i olbrzymich światów, wirujących w Kosmosie. I o tych właśnie myślach nowoczesnych badaczy przyrody, nawołujących tym samym do powrotu do Boga i Jego prawd, pomówimy w następnym numerze. *Dr E. Ostachowski.*

Do majowego zeszytu »Głosu Karmelu« załączamy czeki, prosząc, by ci wszyscy, którzy zalegają z prenumeratą uiścili zaległości.



W płomieniach ofiary.

Św. Jan od Krzyża podając zasady doskonałości mówi: Niechaj ci wystarcza Chrystus Ukrzyżowany, z Nim cierp i odpoczywaj, a przez to wyzujesz się z wszystkich ciężarów zewnętrznych i wewnętrznych" (Zasady miłości 13). Po odkupieniu świata przez krzyż Chrystusowy jest jedna tylko droga do osiągnięcia owoców tego odkupienia — droga krzyża. I tą drogą szła wiernie S. Gabriela od Męki Pańskiej i od Matki Boskiej Bolesnej.

Niedługo po profesji Bóg zesłał na nią chorobę, która trwała z pewnymi zmianami aż do samej śmierci t. j. przez 8 lat. Lekarze, którzy badali chorą, nie mieli słowa na określenie jej dziwnej choroby. Jeden z nich wyraził się, że „to widać jest dziwne doświadczenie Boże, gdyż nie miał jeszcze podobnego wypadku choroby, a i ulgi na nią znaleźć nie potrafi". Choroba rozpoczęła się puchliną całego ciała. Chora całymi dniami leżała w celi, często zapomniana. Pokarmów nie mogła przyjmować. Po pewnym czasie na plecach i boku zaczęły się z niewiadomych powodów otwierać rany. Jeden z lekarzy przepisał lampy kwarcowe. Skutek tych zabiegów był taki, że rany pootwierały się jeszcze więcej, żywe ciało w ranach zostało ciężko poparzone, co powodowało straszne cierpienia. Chora nie mogła ruszyć się, spała twarzą do poduszki. Siostry chcąc obmyć rany używały różnych sposobów do tego, podstawiały różne przedmioty pod chore członki, byle tylko ulżyć w cierpieniu. Po pewnym czasie lekarze zaopiniowali, że chora musi poddać się operacji; dokonano jej bez narkozy z obawy zbyt silnej reakcji na chore serce. W czasie operacji chora nie skarżyła się nic, lecz z heroicz-

nym zaparciem znosiła cięcie żywych członków. Lekarz, patrząc na cierpliwość zakonnicy był zdumiony i mówił do obecnych: „To osoba o żelaznej woli, tego normalnie zwykły człowiek nie mógłby przetrzymać". Gdy Siostry pełne współczucia litowały się nad nią, chora odpowiadała: „Zasłużył człowiek, to i cierpi, tylko ta kwestia, że nie umie". Choroba mimo zabiegów przeciągała się w nieskończoność. Całe noce bezsenne spędzała S. Gabriela na modlitwie ofiarowując się za grzeszników. Ani jedno słowo skargi czy niezadowolenia nie wyrwało się z jej ust, owszem mówiła i pisała w notatkach w formie modlitwy: „Jest mi dzisiaj gorzej niż zwykle; Jezus wie co czyni. Poddaję się z pokorą Jego świętej woli. Proszę Cię, Jezu, o ile cierpienie moje może być ekspiacją za grzechy świata, przyjmij je, ofiaruję Ci je w pokorze".

Po kilku miesiącach wielkich cierpień, dzięki czułej troskliwości przełożonych, rany zaczęły się goić. Ale nim rekonwalescentka zdołała zaznać odrobinę ulgi i radości z odzyskanego zdrowia, Jezus w Swych Boskich rękach trzymał nowy krzyż dla Swej oblubienicy i wnet ją nim obdarzył. Oto rozwija się newralgia głowy. Każdego dnia o 11 godzinie przed południem rozpoczynały się tak ciężkie bóle głowy, iż zdawało się chorej — jak sama mówiła — „że chyba głowa jej pęknie i kości się rozlecą z czaszki". Starała się jednak opanowywać swe cierpienia i nie dać się zawładnąć chorobie. Gdy tylko czuła się troszkę lepiej, wnet z uśmiechem na ustach zrywała się z łóżka i spieszyła do pracy. Dzieci na swoją Siostrę czekały z dnia na dzień i dopytywały się o „naszą Siostrę". Ledwie się drzwi otwarły, gromadka roześmianych malców zrywała się z miejsc i z okrzykiem i radością biegła do swej Siostry i troskliwie dopytywała o powód nieobecności. Bez ogródek wyrażały swe niezadowolenie, że nikt nie potrafi tak pięknie opowiedzieć powiastki czy bajeczki jak „nasza Siostra".

Ale niedługo mogła pracować wśród tej kochanej gromadki. Nowa i bolesna choroba uniemożliwiła Siostrze jej pracę pedagogiczną, której z takim zamiłowaniem się oddawała. Nowy krzyż stanął w poprzek jej zamiarów. Silne zapalenie okostne rozwinięte z niewiadomych powodów powaliło S. Gabrielę na łoże boleści, na dziąsłach nabrzmiałych zbierała się obficie materia. Po kilku tygodniach dopiero tych

niewypowiedzianych cierpień, zapalenie ustąpiło i jama ustna była znów zdrową i czystą.

Dziwne to były choroby. Przychodziły niespodzianie, ustępowały po jakimś czasie, by miejsce zrobić innym.

Jako nauczycielka musiała S. Gabriela często przestawać z dziećmi i z ich rodzicami. Ponieważ puchlina utrudniała jej te zajęcia, prosiła Boga o jej usunięcie. Posłyszała wtedy cichy głos Boskiego Zbawcy, którego nie miała zapomnieć do końca życia: „Ludzie tyle mnie obrażają, a ty nie chcesz przyjąć na siebie tego krzyża, by mi za nich zadość uczynić. Wspomnij na mój wygląd w czasie męki i nie lękaj się krzyża". Wstała zdecydowana — już więcej nie prosiła o podobne rzeczy. A Jezus miłosną ręką przygotował nowy krzyż. Oto pod zębem robi się wrzód. Cierpienia nie do opisania, trwające znowu kilka tygodni. Cierpienia te przyjmuje Siostra Gabriela z poddaniem się Woli Bożej. Pisze: — „...We wszystkim jest Wola Boża, wszystkim Bóg kieruje. Ufamy, że Bóg mocen jest wszystko zło w dobro obrócić, a zatem nie wyprowadzi nas nic z równowagi i z dnia na dzień powstajemy z większą ufnością". Lubi też powtarzać „Bóg i ja to wszechmoc".

Przez długi czas odczuwała jakieś nieokreślone bóle w stawach. Bóle te odpędzały sen z jej oczu, powodowały okropne cierpienia. I znów nowe badania lekarskie, które ją tak wiele kosztowały; napewno nie korzystałaby z pomocy lekarskiej, gdyby nie wyraźny nakaz przełożonych.

Do tych cierpień fizycznych dołączały się i cierpienia moralne. S. Gabriela kochała bardzo swą rodzinę, miłość ta nie wygasła po wstąpieniu do klasztoru. Toteż wielkim bólem napełniła ją wiadomość o śmierci brata (r. 1931), za którego tyle swych cierpień ofiarowała Bogu. Jedyną jej nadzieją było to, że brat jej przed śmiercią wzywał Matki Najśw., więc ufała, że Bóg w miłosierdziu swym zlitował się nad nim i przyjął jej ofiarę za niego. W dwa lata niespełna po śmierci brata, Bóg powołał do siebie matkę S. Gabrieli. — Głęboko odczuła śmierć matki — bolała, gdy otrzymywała wiadomości o ciężkiej śmiertelnej chorobie matki. Jak mogła, pocieszała biedną chorą listownie, że po tym życiu tak pełnym cierpień nastąpi piękna wieczność, szczęście bez końca.

Oto jeden z listów pisany do jej siostry w tym smutnym czasie:

,,List Twój dzisiaj otrzymałam i spieszę odpisać zaraz. Wiadomości dotknęły mię bardzo, rozumiem Cię dobrze i jestem Ci serdecznie wdzięczna za każde słówko. Przyznam Ci się, szukałam w całym liście, czy kiedy mama nie wspomni o mnie, ale nie znalazłam. Czy tak strasznie cierpiąca, nigdy nie wspomni naprawdę? Rozumiem dobrze Waszą biedę, dotkliwie ona i mnie dotyka, ale cóż pomogę? Idę z wszelkimi biedami do P. Jezusa przed Najśw. Sakrament. Kiedy tak myślałam o cierpieniach naszej najdroższej mamy, przyszło mi na myśl zdanie z jednej książki, w której był opis żywota świętego — gdy przy końcu życia strasznie cierpiał — bracia i on sam prosił, by nie modlono się o skrócenie cierpień, albo zmniejszenie, ale o siłę i wytrwanie, bowiem każdy, chociażby nawet święty, ma swoje słabości do odpokutowania, a właśnie te końcowe cierpienia wynagradzają Bogu za nie.

Dwa razy śniło mi się o babci, zawsze bardzo cierpiąca prosiła mię o szkaplerzyk, jechała po niego do jakiegoś świętego miejsca, a zatem pamiętajcie o św. szkaplerzu, by Droga Mamusia miała go na sobie. Mówcie o miłości P. Jezusa, by z miłością na ustach i w sercu spędziła chwile ostatnie. Ja prosiłam Sióstr, gdy zobaczą moje konanie, niech powtarzają przy mnie ciągle akty miłości, a gdy słyszeć nie będę, niech do ucha wołają z całych sił: Jezu kocham Cię!

Rany prawie że zabliźnione już są, jeszcze troszeczkę gazy do nich wchodzi, ale po bólu pozostało tylko wrażenie. Wątroba za to spuchnięta, ma olbrzymie rozmiary, ale mniejsza o to, doktór już mi nic nie pomoże, ufam tylko doktorowi niebieskiemu. Kto obecnie bawi mamę po wyjeździe Izi?

Ciśnie mi się wiele do głowy, formalnie nie wiem, co położyć na papier. Nie zniechęcaj się niczym, ale ufaj — ufaj — przemęczoną jesteś, dlatego takie reakcje duchowe przychodzą. Czy mama nie lęka się śmierci, o czym najczęściej rozmawia?"

Po bolesnej stracie matki pisze do ojca z głęboką wiarą:

,,Obecnie słucham Mszy Św. Gregoriańskich za Najdroż. Matkę. Tato, gdybym tak nie była tu gdzie jestem, odczułabym niezmiernie stratę Matki, obecnie sercem i duszą jestem z Nią złączona, modlę się za nią i do niej, by wypraszała mi u Boga łaski potrzebne. Przenoszę się często do domku Waszego i odczuwam jak Wam jest przykro, gdy jesteście sami. To jest padół płaczu i tęsknoty a zatem przylgnijcie do Boga, łącz-



S. Gabriela (druga na lewo u góry) wśród dzieci.

cie się z Nim, bądźcie, a raczej szukajcie Jego towarzystwa. Piszecie, żartując o Zakładzie wdowców. Och Tato, nic więcej Ci nie potrzeba tylko umieć znosić samotność i to, co się zdarza codziennie, umieć złożyć Bogu w ofierze — to róże i kwiaty, które tak bardzo podobają się Panu Jezusowi. Niech Tato pisze o wszystkim do mnie, ja przeczytam, chociażby było nie ułożone i niesfornie napisane. — Co do mnie czuję się ot tak, dobrze i gorzej, jak czasem chodzę. S. A. już zdaje się od tygodnia leży. Prawdopodobnie grypa dość silna chwyciła ją i trzyma, mam trochę zmartwienia z nią. Gdyby tak Tato kiedy zajął się wszystkim i zwolnił Helę na dwa, trzy dni, to niezmiernie ucieszyłybyśmy się przyjazdem jej. Może to będzie, a raczej da się zrobić z końcem czerwca. Pomyśl Tato o tym.

Stasiu zdaje się w tym roku kończy edukację swoją w Tarnowie, gdyby tak jeszcze mógł skończyć coś więcej, bo te trzy lata to nic w całej dziedzinie ogrodnictwa. Gdyby tak miał ochotę dalej się uczyć.

Kończę już, przesyłam serdeczne pozdrowienia dla Janka i Stasia, całuję Twoje Drogie ręce niegodna córka

S. Gabriela od Męki Pańskiej.

Wszystkie te cierpienia fizyczne i moralne były jednak niczym w porównaniu z cierpieniami duszy, przez jakie wówczas przechodziła S. Gabriela. Widzieliśmy, że pokusy przeciw wierze trapiły ją już w młodości, teraz spotęgowały się, doszły do szczytu. Szatan widząc na jakie wyżyny miała się wznieść ta, usiłował za wszelką cenę wzniecić w niej zamęt, powstrzymać ją na drodze do Boga. Nasuwał jej więc najbardziej materialistyczne pojęcia o początku świata, o Bogu i duszy ludzkiej. Nękał jej rozum ciemnością, trapił serce rozpaczą, a wolę najstraszniejszymi bluźnierstwami.

Tęskniła za Komunią św. i Mszą świętą wtedy, gdy jeszcze nie było stale Mszy św. w kaplicy. Pamiętała te chwile, gdy ciężko chora nie mogła chodzić do kościoła zbytnio oddalonego; pragnęła przeto wykorzystać sposobność nadarzającą się i zaspokoić głód Boga. A tymczasem im więcej pożądała Boga, tym więcej otaczały ją ciemności duchowe, wśród których często szatan chichotał z niej, pragnąc wydrzeć jej szczęście i spokój. Nacierał w takich chwilach tak natarczywie, przedstawiał jej stan wewnętrzny w takim świetle, że zdawało się jej, że mówi do niej: „Świętokradzcą jesteś już dawno i coraz to więcej brniesz we wszystkim, i już na schyłku zagrzebiesz się wreszcie w swym przeznaczeniu potępienia" (notatki osobiste). Czasem biegła do Przełożonej, wołając: „Szatan jest koło mnie, czuję go dobrze przy sobie. Ratujcie mnie, bo sama nie wiem, co się ze mną dzieje".

Święty Jan od Krzyża opisując te udręki wewnętrzne duszy, te bolesne oczyszczenia jej przez pokusy, wątpliwości i oschłości, mówi, że jest to prawdziwy czyściec.

„Niemożliwym jest oddać należycie, co dusza cierpi w tym czasie, jest to niewiele mniej niż sam czyściec. I nie potrafiłbym tego jasno wyrazić jak wielka jest ta udręka, ani do jakiego stopnia urasta to, co wtedy cierpi i czuje dusza, bez pomocy słów Jeremiasza, wyrażających te przeżycia: *„Jam mąż widzący nędzę moją w różdze zagniewania Jego. Zaprowadził mię i zawiódł do ciemności, a nie do światłości. Tylko przeciw mnie się obrócił i obraca rękę mą przez wszystek dzień. Starą uczynił skórę moją i ciało moje, połamał kości moje. Obudował mię wkoło i ogarnął mię żółcią i trudem. W ciemnościach posadził mię, jako umarłych na wieki. Obudował przeciwko mnie, żebym nie wyszedł, obciążył okowy*

moje. Ale i gdy wołać będę i prosić, odrzuci modlitwę moją. Zagrodził drogi moje kamieniem kwadratowym, ścieżki moje wywrócił". Wszystko to mówi Jeremiasz, a dalej jeszcze więcej się skarży. Gdy więc w taki sposób leczy Bóg duszę z jej licznych słabości, by dać jej zdrowie, z konieczności musi cierpieć, według stopnia swej choroby, podczas tego oczyszczenia i leczenia, gdy jak Tobiasz kładzie jej serce na węglach, aby się uwolniło i wyzbyło z wszelkiego rodzaju szatanów. Wychodzą tu więc wszystkie słabości duszy na światło, aby mogły być uleczone i stają przed jej oczyma, by je odczuła"[1]).

Tak było i z S. Gabrielą. Dał jej Bóg to bolesne doświadczenie pokus i wątpliwości, by przez to cnota jej wiary i ufności nabrały prawdziwej, nadprzyrodzonej wartości.

„Spokój, ale dziwnie ponury panuje w mej duszy — pisała cicha zakonnica w notatkach. Nie umiem znieść swoich obrzydliwych wad, a dlaczego, bo nie znam dobrego Boga. Ciemności, czy też niewiara. Obecnie najwięcej boję się niewiary. Jezus i ja, ale Jezus nic nie mówi, dziwnie milczący... Dzisiaj polecono mi ofiarować się Bogu w duchu pokuty za świat. Złożyć wszystko w Ranach Najśw. jako ekspiację. Nic nie należy do mnie, nawet woli swej nie chcę mieć, gotowam na wszystko.

Dzisiejsza Komunia św. bardzo oschle przyjęta, ofiarowana za tych, którzy mnie prowadzą. Ufam, że Jezus w sposób, w jaki Sam będzie chciał, pomoże.

Zniechęcenie jest pierwszym sojusznikiem szatana i dlatego św. Chryzostom mówi — przynosi ono smutek i najwięcej odwraca od Boga.

Więc powinien być pomost, to jest Męka Pana Jezusa. W tej udręce życia powinniśmy sobie przypomnieć P. J. cierpiącego tyle, zgadzającego się z Wolą Bożą i wychylającego kielich goryczy aż do dna. Pielgrzymami jesteśmy, a czym zasłużymy sobie na niebo tak piękne i wspaniałe?

Myśli tak mówią, a uczucia co innego"...

Pisze do przełożonej:

„To dziecko tak bardzo nędzne brzydzi się sobą — ponieważ nie umie się wygadać, pragnie pismem wyjaśnić sprawy. Matka uważa, że nędzarz chce nadzwyczajności, otóż wcale

---

[1]) Żywy Płomień, strofa III.

tu nic nadzwyczajnego nie ma, to jest proste zadośćuczynienie Bogu za winy popełnione. Nie nalegam, oddałam P. Jezusowi posłuszeństwo zamiast wszystkiego, ale jakie męki przechodzę w duchu. Dziwak ze mnie wielki, ale dziwactwo swoje składam, aby kierowano nim według Woli Bożej. Obraz Jezusa w największych cierpieniach zostającego stoi mi w myśli żywo. Co mam robić? ocierać krew mówiąc, posłuszeństwo na żaden czyn mi nie pozwala? Z drugiej strony diabeł — czy też dobre ostrzeżenie — przedstawia mi nędzę i brudy mej duszy i karę za nie. Strasznie mi serce bije, jak młotem, zdaje się gorączka. Proszę pokornie o westchnienie".

Wątpliwości te i pokusy tym boleśniejsze były dla S. Gabrieli, że nie miała wówczas światłego, stałego kierownika duszy. O. M. B. pozostał daleko w Tuchowie, O. A., który tak umiejętnie wprowadził ją na pierwsze ścieżki doskonałości przebywał stale w Rzymie. W niezorganizowanym jeszcze całkowicie Zgromadzeniu trudno było o stałego spowiednika. Ten brak stałego kierownictwa duchowego odbił się ujemnie na życiu wewnętrznym S. Gabrieli. Przypomnijmy sobie, jak aż do tego czasu mogliśmy zaobserwować spokojny, stopniowy i ciągły postęp jej duszy ku coraz większej doskonałości. Teraz nagle, gdy ten postęp winien się był raczej spotęgować, widzimy (z notatek i listów) jak dusza S. Gabrieli niespokojna, rzuca się i targa na wszystkie strony. Spokojny lot przerwany, droga niepewna. Przychodzą wątpliwości, pokusy, przeżycia tajemne duszy — S. Gabriela potrzebuje rady, wskazówki, potrzebuje podpory światłego spowiednika, a tymczasem jej nie znajduje. Błąka się więc tu i ówdzie, a nie mając pewnej ręki, która by ją podtrzymała, skarży się boleśnie Boskiemu Oblubieńcowi:

„Zaczyna Bóg doświadczać niegodną sługę swoją — pisała w swych notatkach. Znikąd żadnej podpory, ni ze strony spowiednika, ni ze strony Sióstr.

W świecie będąc, udawałam się do matki, lub do przyjaciółki, lub wreszcie przed Najśw. Sakrament i w ten sposób szukałam wsparcia i Bóg miłosierny udzielił go. Tutaj natomiast człowiek zostawiony sam sobie i jeszcze więcej sam kierować się musi niż w świecie. W świecie bowiem więcej polegałam na zdaniu czyimś, byłam posłuszna, a tu idę sama w ciemnościach niewiary, błąkam się na wszystkie strony

i prawie zawsze dziwnie smutnam, bo troskać się muszę sama.

Jezu, jeżeli jesteś przy mnie, ześlij światło co ma począć stworzenie twoje, weź je w swoją świętą opiekę, bo zginie. Czy ma tu zostać i iść dalej tą drogą, czy ta męka miłą Ci będzie? Pozwól jeszcze, abym nie płakała pomimo dotkliwych cierpień. Dodaj mi siły, abym mężną była pod krzyżem, wytrwale szła za nim aż na Golgotę swego życia, na nic się nigdy nie uskarżała, o nic dla siebie nie prosiła, ze wszystkiego była zadowolona i nie zajmowała nikogo sobą.

Jezu, Tyś jest obecnym w Najśw. Sakramencie z miłości, Jezu kocham Cię, niechaj te słowa nigdy z umysłu mojego nie schodzą, ale niech żywo brzmią. Jezu, Tyś był Mistrzem św. Tereni, bądź i Gabrieli, gdy wyciągniesz ją z błota nędzy i jej serce zapala świętym ogniem, który plonął będzie. Prowadź ją za rękę w każdej życia chwili, bo zbłądzi".

Widząc, że sama nie może wyjść z tych zamieszek wewnętrznych, zwraca się do dawnych swych spowiedników o radę.

„Trzeci miesiąc z małymi wyjątkami jestem w łóżku — pisze do O. A. Było źle i bardzo źle, obecnie trzy dni do świąt, nie mam nadziei wstania, ale już drugi tydzień nie mam zastrzyków, które trzy razy w tygodniu po dwa na raz stosowano. Klepsydra moja zaledwie 42 razy na minutę uderzyła. Choć byłam już tak bliską połączenia się przez śmierć na wieki z Bogiem, to radość gdzieś zginęła, a nastąpił lęk i obawa — i doskonałość objawiała się często, a może i obecnie objawia się w... łzach.

Ojcze, nasuwają mi się często różne pytania, np. czy spełniłam wszystko, czego Bóg odemnie żądał? Czy jestem zakonnicą, czy tylko marionetką. Czy naprawdę kocham Boga i tylko Boga szukam zawsze i wszędzie? Ojcze, przyznać się muszę, że od wstąpienia mego nigdy nie rozmawiałam o sobie, o mojej pracy w służbie Bożej. Zawsze czy człowiek miał, czy nie miał, musiał dawać i nawet nie okazać, że nie miał nic, to tak weszło w życie. Nie zastanawiając się czy mam czy nie mam, zawsze chcę dać i podzielić się z tym, co w duszy się mieści prócz skarg, a czasem i goryczy. Uczę młode dusze tego, co i sama zaczynam praktykować. Wspólnie się wspieramy, pomagamy poznać same siebie. Na wspólnych konferencjach każda wypowiada co myśli, co czyta, jak to chce stosować w życiu. Konferencje nasze są bardzo wesołe i myślę, że jest

w nich duch Boży. Czasem widzę niezadowolenie — zniechęcenie wśród starszych Sióstr, a gdy sprawdzę widzę, że to nieuzasadnione, więc przyznać racji nie mogę — chciałabym i duszę oddałabym, by była spójnia i jedność, chciałam pracować nad nią na konferencjach starszych Sióstr, ale nie udaje mi się to, niezrozumianą jestem. Zadaję sobie pytanie, brać udział czy też nie — widzę może czasem zazdrość jakbym szukała chwały dla siebie — nie wiem co robić — czasem złoszczę się, później jednak następuje opamiętanie, żal i ból biorą górę, widzę moją głupotę i zdaje mi się, że to jest lepsze uśmiechnąć się, dać o ile Bóg da dobrą myśl, dać ją, wszak ona do mnie należy i iść dalej".

...„Jezus mię kocha. Jezus mię kocha, wierzę w to mocno i ja pragnę za tę miłość odwdzięczyć się miłością, ale taką, jaką jeszcze nie był kochany. Nie jest to pycha, pragnąć takiej miłości?

Nie wiem dlaczego mam taki żal w duszy okropny, nie wiem do czego, do świata i ludzi i siebie samej. — Słabą jestem, nic nie mówi mi o obecności Jezusa przy mnie — wierzę jednak w to mocno, że nie czuję tego, czucie może mnie omylić, ale wiara nigdy.

Jestem cała zbolała, gdzie dotknę się to mię boli, ale o Jezus, nic nie mam swojego, te członki, którymi poruszam są Twoje, niech się stanie Wola Twoja święta!

Konanie Jezusowe...

Stając umysłem w tej chwili widzę, że to, o czym tak często w głębi duszy marzylam, aby nic ponad Boga nie kochać, daleko jest ode mnie, że stanę przed Stwórcą więcej odarta z wszystkiego niż kiedykolwiek. Och, jakże dobrze widzę, że życie zakonne jedne dusze wprowadza w raj i utwierdza je w tym, że są do niego przeznaczone, a drugim odkrywa wręcz przeciwne mniemania, iż szczęście przyszłe nie istnieje, nie ma go i za każdym razem wzywając imię Jezus, wzywają go ustami, przymuszając ducha do wiary w Bóstwo Jego. Taką jest moja dusza. Zasluguje ona na wykluczenie z wiernej gromadki i nałożenie na nią pokuty, aby mogła pokutą uprosić dla siebie — i dla innych miłosierdzie Boże".

O-is.

C. d. n.

Brat Gracjan — ś. p. ks. Dr Gerard Szmyd

(dokończenie)

Dobry Pasterz.

Gdy w r. 1930 władza kościelna mianowała Go rzeczywiście ku wielkiej radości parafian — proboszczem św. M. Magdaleny, jakże głęboko uczuł się wstrząśnięty wielkością powierzonego dzieła i ogromem spadającej na barki odpowiedzialności. Cieszył się jednocześnie, szczerą, entuzjastyczną radością, przepełniającą jego wiecznie młodą duszę, że dano Mu możność pracy, w której był rozmiłowany, i wykorzystania niecodziennych zdolności.

Pojął przy tym, gorliwy kapłan od razu, że w tych czasach nie wystarcza zwykła, choćby bardzo sumienna praca, że przyjdzie wytężyć energię do ostatka a siły ludzkie mierzyć na zamiary Boże.

Pan, od wieków, widząc w Nim pasterza swej trzódki, wyposażył Go hojnie, wiedząc, że wierny sługa powierzonych mu talentów nie zmarnuje, nie zakopie, lecz stokroć pomnoży w duszach bliźnich.

Dał Mu przede wszystkim głęboką, wszystko ogarniającą miłość Boga i bliźniego, dał jakiś niezwykły czar osobisty i umiejętność porywania dusz, z jakże dalekich nieraz dróg i opłotków życia, przyprowadzanych do stóp Pana.

Szedł Ks. Szmyd do ludzi, do ludzkich trosk i nędz, jak również do ich najszlachetniejszych porywów, z prostotą i miłością człowieka, co wszystkich kocha i szanuje. Wiedział dobrze, że ludziom trzeba ludzkiego, ciepłego wejrzenia, ludzkich, dobrych słów, by szarość życia nie przysłoniła im Prawdy i Piękna Bożego. Troska o dusze, o Bożą w nich chwałę, była główną sprężyną Jego działalności duszpasterskiej. Jedną miał wielką ideę: zespolić wszystkie dusze powierzone Mu przez Boga i wciągnąć w ten wielki krąg ofiarny, którego centrum — Msza św., Ofiarą i Ofiarnik-Chrystus. A do raz obranego celu dążył ów niezłomny rycerz kresowy, do ostatniej chwili, do ostatniego tchu.

O przeżyciach wewnętrznych, o modlitwie Zmarłego mało wiemy, pewnym jest jednak, że to właśnie było przedmiotem Jego gorących wytrwałych próśb, zanoszonych do Pana, o tym mówił tak często, w przepięknych przemówieniach.

Dzielny organizator.

W swej zbożnej pracy na terenie parafii, nie chciał być sam. Od razu dał do zrozumienia parafianom, że pracować chce wespół z nimi. Zapalał ich serca do katolickiego czynu, do wspólnej pracy nad rozszerzeniem królestwa Bożego na ziemi.

Dzięki doskonałej znajomości ludzi dobierał zawsze najodpowiedniejszych współpracowników, niezawodnym instynktem zgadując, jaki rodzaj pracy najlepiej odpowiada ich zdolnościom. Sam niezmordowany pracownik, wymagał od innych maximum pracy i wysiłku, wpa-

jał poczucie odpowiedzialności za czyny własne, za wspólny wyczyn gromady.

I tu odznaczył się wybitnie III-ci Zakon karmelitański, tworząc pierwsze karne, pełne poświęcenia kadry pracowników Bożych.

Bóg błogosławił wszystkim poczynaniom Zmarłego, trudno bowiem wyobrazić sobie, by bez szczególniejszej pomocy Bożej krótkotrwała praca człowieka, tak wielkie przynieść mogła owoce. Począwszy od Akcji Kat., którą zaprowadził w parafii, cały szereg instytucji powołał do życia i do pełnego doprowadził rozkwitu. Ledwo jedną organizację postawił na nogi, już myślał i stwarzał drugą, ledwo jednej nadał energię i rozmach, już spieszył do nowej, niezmiernie praktycznym umysłem, śmiałością decyzji, oceniając z góry wszelkie walory i możliwości rozwoju zamierzonej akcji.

Lecz obawiając się słusznie niezdrowej gorączki czynu, jakże często zabijającej ducha wielkich nawet dzieł Bożych, na pierwszym miejscu kładł wyrobienie wewnętrzne jednostek, wiedząc dobrze, że ni utrzyma się żadna organizacja, o ile nie będzie jednoczyła ludzi o wysokiej wartości wewnętrznej.

Więc przeorywał tę glebę Chrystusową częstymi naukami i dorocznymi rekolekcjami, by członkom stowarzyszeń dać możność odnowienia duchowego i zaczerpnięcia całą piersią Bożego tchnienia. Mówił po prostu, po swojemu, prześlicznie, bez licznych cytatów i kwiatków stylistycznych, z serca do serca, mądrze, logicznie, przekonywująco. Każde słowo tchnęło żarem miłości Bożej i bliźniego, pragnieniem porwania słuchaczy do rzeczy świętych i najświętszych.

Toteż poziom duchowy parafii w krótkim czasie wybitnie się podniósł, do czego niemało przyczyniło się powszechne zrozumienie ważności Najśw. Ofiary, co Zmarły od początku wpajał przy każdej sposobności w umysły i serca parafian. Sam widok Jego podczas Mszy św. był najwymowniejszym kazaniem.

Przełamał też, tak powszechne — zwłaszcza u inteligencji — uprzedzenie do udziału w obrzędach Kościoła, wykazując, ile jest treści we wzniosłej symbolice liturgii. Podczas wszystkich nabożeństw świątynia była przepełniona, a ludzie skupieni, zwarci w sobie, rzeczywiście przytomni świętym misteriom.

Troska o świątynię Pańską.

Dbał również śp. Ks. Szmyd o zewnętrzny stan powierzonego sobie domu Bożego. Esteta, niezmiernie wrażliwy na piękno, radował się pięknością świątyni. Odnowiona przed jego przybyciem, potrzebowała wielkiego jeszcze nakładu pracy i grosza do zupełnego wykończenia. I tu rozwinął w pełni swój talent administratora. Zaprowadzenie jednych z największych w Polsce organów, wspaniałe baptisterium, głośniki i cały szereg inwestycji, wszystko to było dziełem Zmarłego. Niezwykle skromny w swych osobistych wymaganiach, był zdania, że dla służby Bożej nie ma nic zanadto kosztownego, uważając zbytnią w tym względzie oszczędność za karygodne niedbalstwo.

O punktualność, o czystość w kościele dbał niestrudzenie. Wiedzieli tam pracujący, że nic nie ujdzie jego bacznego oka. Od służby wymagał dużo pracy, ale w wymaganiach był sprawiedliwy, wyrozumiały, zawsze zdecydowany i konsekwentny, wynagradzał hojnie, okazując niekłamaną wdzięczność. A co najbardziej ujmowało podwładnych, to to, że w każdym szanował człowieka, sprawy ich traktował jak swoje własne. Ta właśnie cześć i głębokie uszanowanie, uznające w każdym człowieku, w nędzarzu nawet i dziecku godność dziecka Bożego, była uderzającą cechą Jego charakteru.

Nie znosił niedbalstwa, niesumienności w pracy, po każdym takim zawodzie niecierpliwił się, a nawet, zwłaszcza w początkach, unosił się gniewem.

Bo zapalny był bardzo z natury ten „ignis ardens“ i wybuchał łatwo. Pracował jednak niezmordowanie nad opanowaniem tej wady, choć cały proces walki, jak większość jego przeżyć wewnętrznych, pozostanie na zawsze królewską tajemnicą między Bogiem a Nim. Można przypuszczać, że sposoby, które w takich razach zalecał innym, sam przede wszystkim praktykował. Czasem tylko jakieś przebłyski tej pracy przedostawały się na jaw.

U schyłku życia.

Gdziekolwiek wszedł, wszędzie wnosił promienną pogodę, jak ożywczy powiew rodzinnych pól i lasów.

I było w Nim coś z siewcy, szerokim, radosnym rozmachem rzucającego złote ziarno na Bożą niwę, była szlachetna duma żniwiarza, wiążącego dusze ludzkie, jak snopy, by złożyć je u stóp Pana.

Lecz wielkość Jego polegała przede wszystkim na przeogromnej miłości bliźniego, która probierzem jest miłości Bożej. Ona to kazała Mu rzucić wszystko na ich usługi: zdolności i czas, zdrowie i siły. Miał je zawsze dla swoich ,coraz mniej dla siebie. Ojcem był, a ojciec nie należy do siebie.

A jeżeli potem w ostatniej chwili sercu Zmarłego zabrakło sił do walki o życie, dzieci Jego wiedzą dobrze, gdzie stracił te siły, nad kim je w pracy sterał...

Bo ostatnie chwile, dzięki groźnie już posuniętej chorobie serca, zbliżały się szybko, tak szybko, że w obliczu śmierci stanął niespodziewanie. Przyszła nagle, w chwili poświęcenia ostatniego dzieła na ziemi, domu katolickiego w Kulparkowię.

Padł wśród pracy — na posterunku — u stóp ukochanego arcypasterza.

Semper fidelis!

Życie to wielki dar, ale go trzeba umieć wykorzystać.

Bibliografja

Nowa Gwiazda Karmelu. Żywot S. Marii od Jezusa ukrzyżowanego. Wydawnictwo Sióstr Karmelitanek w Przemyślu — cena 3,50 zł.

Książkę niniejszą trzeba czytać z wiarą — całe bowiem życie S. Marii od J. Ukrzyżowanego (Marii Baanardy) jest jednym pasmem łask nadzwyczajnych. Urodzona w Ziemi Świętej, sierota 13-letnia ponosi męczeństwo za wiarę z rąk muzułmanina w Aleksandrii. Uleczona cudownie za przyczyną Maryi, po kilkuletniej tułaczce za chlebem, zostaje najpierw nowicjuszką u SS. św. Józefa we Francji, skąd usunięta dla ekstaz otrzymuje habit św. Teresy w Pau. Jest przy fundacji w Indiach, którą okupuje wielkim cierpieniem. Wreszcie znajduje przystań w Karmelu w Betleem, a pomagając przy budowie nowego eremu w Nazarecie, kończy swój żywot 1878 roku.

Życiorys pobożnej siostrzyczki obdarzonej ekstazami, łaską czytania w duszach, darem proroczym i t. d. jest przeciwieństwem do „Dziejów duszy" słodkiej Świętej z Lisieux, tej nadzwyczajnej Świętej w swej zwyczajności. Uczą nas obie książki jak różnorakie jest działanie Ducha Świętego w duszach Mu oddanych.

S. Maria przypomina nam Teresę z Konnersreuth tylko, że jest o tyle szczęśliwsza, że była córą Karmelu, który umie oceniać łaski darmo dane i nie pozwala na profanowanie ich przez racjonalistyczne krytyki.

Istotnie nie wiadomo co więcej podziwiać w „małej Arabce", czy miłość do dusz, dla których podejmowała nieraz b. dziwne umartwienia, czy wiarę, która sprowadziła z nieba Maryję w postaci pielęgniarki, opiekunki sieroty, czy pokorę i prostotę. Uważała się za „małe nic". — Mało dusz — pisze autor otrzymało więcej łask, bardziej nadzwyczajnych jak S. Maria od Jezusa — ale z pewnością jeszcze mniej jest takich, które by wyraźniej zaznaczyły swe przywiązanie do łask zwyczajnych i do życia zwyczajnego" (r. 105).

Przy czytaniu nie wolno nam zapominać, że bohaterka jest dzieckiem wschodu i że książka była pisana dla jej rodaczek (patrz przedmowa), by wykazać, jakie cuda działać może Pan, w duszy wyzutej z siebie.

Ale i u nas chętnie przerzuci się karty tego poematu miłości (choć w niezupełnie poetyckiej szacie) by oderwać się od szarzyzny i płycizny dnia powszedniego i wielbić Boga, że „odsłonił wiele rzeczy maluczkim, a zakrył przed mądrymi".

S. Barbara Żulińska C. R.

O. Bernard od Matki Bożej, karmelita bosy: Ku zjednoczeniu. Żywot S. Gabrieli. Kraków, 1939. Str. 240. Cena 4.50 zł.

Polska literatura hagiograficzna wzbogacona została dziełem wielkiej wartości.

Żywot skromnej nauczycielki wiejskiej, która wśród gorliwej pracy nad zwierzoną sobie dziatwą szkolną gorzała pragnieniem wejścia w kontemplatywną ciszę życia zakonnego w Karmelu, skuwa czytelnika z tą postacią tak nikłą na pozór, a tak męską siłą woli i konsekwencją dążenia po szlakach woli Bożej, która się dla niej w szczególny sposób trudną wydawała.

Wstęp O. Anzelma, rektora międzynarodowego Kolegium OO. Karmelitów bosych w Rzymie, w mistrzowskiej syntezie cnót s. Gabrieli przygotowuje czytelnika do głębszego zastanowienia się nad tym życiorysem. Po odczytaniu całości trzeba

jednak do tej przedmowy raz jeszcze koniecznie wrócić i związać ją z krótkim, ale jakże wielce wymownym zakończeniem książki, rzuconym niby kwiat ostatni na grób bohaterki przez samego autora, O. Bernarda od M. B.

O ascetycznej i wysoko mistycznej stronie tego życiorysu zbyt wiele byłoby do powiedzenia, a każde wygłoszenie własnego zdania zbladłoby wobec mistrzowskiego ujęcia w przedmowie.

Dodamy jeszcze tylko, że książka ta przynosi prawdziwą chlubę Zakonowi Karmelu — autorowi i wydawnictwu, że winna stać się najmilszą towarzyszką-przyjaciółką każdej młodej Polki, nie tyle w myśl propagowania życia zakonnego, jak raczej dla skierowania na głębsze tory ciężkiej często i osamotnionej egzystencji młodych nauczycielek i ukazania im, gdzie szukać winny źródła mocy i pociechy istotnej wśród najczęściej szarego i najeżonego trudnościami życia.

Jest też książka ta pierwszorzędną (zwłaszcza w drugiej swojej części) lekturą dla zakonnic, a zbudowaniem prawdziwym dla wszystkich.

Całą duszą polecamy ją naszemu kresowemu nauczycielstwu na Wołyniu.

Szata zewnętrzna pociągająca, książka obficie ilustrowana.

Do nabycia w Redakcji „Głosu Karmelu", Kraków, ul. Rakowicka 18.

(„Życie Katolickie", Łuck)

W trzydziestolecie Ateneum Kapłańskiego. Broszura ta (odbitka) podaje krótkie, treściwe wiadomości o powstaniu, rozwoju i wpływie jednego z najpoważniejszych miesięczników w Polsce.

Pełnia życia Kwartalnik dla osób zakonnych. Tuchów, OO. Redemptoryści. Jest to pierwszy zeszyt nowego wydawnictwa OO. Redemptorystów, poświęconego wyłącznie dla osób zakonnych. Jak z pierwszego zeszytu widać, pismo będzie utrzymane na średnim poziomie, niezbyt naukowe, lecz też nie powierzchowne — czyli najlepiej odpowiadające obecnym potrzebom u nas. Format dogodny i miły. Szczęść Boże wydawnictwu w tak zbożnym dziele!

10 lat w katordze sowieckiej, stron 100, cena 1 zł.

Księża w walce o wolność Polski, stron 80, cena 1 zł. Są to broszury wydane przez coraz ruchliwszy Instytut różańcowy w Toruniu.

Notes documentales sur la piete filiale de Sainte Thérèse de l'Enfant-Jesus. Lisieux 1939.

Ks. Marian Kędzierski — *Bohaterowie wiary* — obrazek sceniczny z czasów prześladowania unii — Potulice 1939, str. 90, cena 1.40.

Utwór przeznaczony na scenę, nadaje się do odegrania wszędzie minimalnymi środkami — podnosi ducha narodowego bohaterstwa.

Żywot M. Marii od Krzyża fundatorki Franciszkanek w N. Sakr. w Polsce — 1938 str. 293 — obszerny życiorys jednej z tych postaci, które w życiu wywierają nieprzeparty wpływ, a po śmierci trwają we wspomnieniach miłych i w swych trwałych dziełach.

Kalendarz Królowej Różańca św. na r. 1939, str. 144, cena 1 zł. — Toruń, Rybaki 59. Oryginalny, ciekawy i godny polecenia.

Ks. Pius Pawellek, misjonarz: Cudowny Medalik. Kraków, Stradom 1932, str. 80. wyd. II.

Jest to historia początków i rozwoju nabożeństwa do Matki Boskiej w Cudownym Medaliku.

Czerwone Sztandary N. 7. (Ziemia dla chłopów nap. Jan Maryański) cena 15 gr, str. 23.

Tragiczny, ale rzeczywisty obraz zrujnowanej gospodarki wsi rosyjskiej i niewoli jej mieszkańców.

„Przelana Krew — woła" — broszura z serii „Czerwone Sztandary" — przynosi aktualny i obfity materiał na obchód 19-ej rocznicy pogromu bolszewików pod Warszawą.

Broszura ta ze względu na swoją *pouczającą, a jednocześnie popularnie ujętą treść* — nadaje się do szerokiego rozpowszechnienia z okazji rocznicy zwycięstwa odniesionego w roku 1920.

Zamawiać w Instytucie Różańcowym w Toruniu. Cena 15 groszy.

Podpalacze Świata. — Z tejże serii — pouczająca broszura o akcji i metodach, jakimi posługują się komuniści dla osiągnięcia swoich celów.

Lwów. — Za wyzdrowienie czteroletniego siostrzeńca mojego z nagłej i ciężkiej choroby za przyczyną św. Teresy od Dziec. Jezus, z głębi duszy i serca dziękuję Najśw. Sercu Jezusa i Matce Boskiej. *Wilhelmina Bagarówna.*

Brwinów. — Najsłodszemu Sercu Jezusa, Najśw. Pannie Maryi z Lourdes, św. Tereni oraz św. Ekspedytowi składam najgorętsze podziękowanie za wybawienie mnie z ciężkiej choroby prosząc i nadal o opiekę Boską nad całą moją rodziną. *Maria Prosnakowa.*

Lwów. — Świętej Tereni od Dz. Jezus dziękuję z głębi serca za przywrócenie zdrowia mojej malutkiej siostrzyczce i polecam się nadal Jej cudownej opiece. *S. G.*

Kraków. — Dziękuję za odzyskane zdrowie. *Maria Oryszczakówna*

Zakopane. — Dziękuję Najśw. Sercu Jezusa za odebrane łaski za przyczyną św. Tereni i Ojca Rafała Kalinowskiego oraz za wyleczenie syna z ciężkiego i powikłanego złamania ręki. *D. K.*

Wadowice. — Dziękuję Najśw. Sercu Jezusa, Matce Boskiej i św. Tereni za pomoc przy zdawaniu egzaminu. *N. N.*

Przemyśl. — Dziękuję za łaski, jakie otrzymałam od Dzieciątka Jezus i Matki Bożej za wstawiennictwem św. Tereni i św. Jana Bosco. *Maria Balwirczakowa.*

Warszawa. — Składam serdeczne podziękowanie N. Sercu Jezusa, M. B. Niepokalanej, św. Tereni, św. Antoniemu i św. Andrzejowi Boboli za cudowne uzdrowienie męża i córek z tyfusu.
Maria Żółkiewicz.

Wadowice. — Dziękuję Matce Najśw., Sercu Jezusowemu, św. Tereni i św. Antoniemu za odebrane łaski i proszę nadal o pomoc i błogosławieństwo. *N. N.*

Sprowe. — Serdecznie dziękuję Matce Maryi Ksawerze za otrzymaną łaskę. *B. Moes.*

Tychy. — W listopadzie 1937 r. mąż mój uderzył się lekko w nogę. Wieczorem dostał silnego bólu, który mimo wymoczenia nogi w ciepłej wodzie, nie ustawał. Musiał się więc położyć do łóżka. Ja przestraszona włożyłam pod prześcieradło trochę ziemi z grobu świątobliwego O. Rafała. Modliłam się przy tym gorąco do Serca Jezusowego za Jego przyczyną o zdrowie. I ból ustał zupełnie, noga jest do dziś całkiem zdrowa. Za to serdecznie Bożemu Sercu i O. Rafałowi dziękuję. *Maria Pająk.*

Kraków. — Wywiązując się z danej obietnicy, składam najserdeczniejsze podziękowanie Matce Najśw. za pomoc w zdaniu matury.
Maturzystka.

Dąbrowa Górnicza. — Za uniknienie ciężkiej operacji ucha, serdecznie dziękuję Najśw. Sercu Jezusa, Matce Najśw., św. Tereni od Dziec. Jezus i czcigodnej Matce Teresie Marchockiej. *M. Bogos.*

Rybnik. — Dziękuję publicznie za odebrane łaski za wstawiennictwem św. Tereni. *T. Ł.*

K. S. F. składa podziękowanie świątobliwej s. Marii od Jezusa Ukrzyżowanego, za ubłaganie u Ducha św. niezwykłych łask, jak przemienienie nienawiści, zemsty, niechęci na zgodę i życzliwość. Wszyscy będący w tych trudnościach niech błagają o pomoc s. Marię od Jezusa Ukrzyżowanego.

Kraków. — Dziękuję najpokorniej Panu Jezusowi, Matce Boskiej, św. Tereni i św. Andrzejowi Boboli za wyleczenie z ciężkiej choroby po zabiegu dentystycznym prosząc gorąco o dalszą opiekę i zdrowie dla matki i siebie.
Sodaliska.

Andrychów. — W roku 1934, gdym wrócił z wojska, znalazłem się w trudnym położeniu materialnym. Odprawiłem nowennę i postanowiłem podziękować publicznie za otrzymane łaski, czego jednak nie dopełniłem. W rok później ożeniłem się, wkrótce jednak straciłem żonę. Śmierć jej uczyniła mnie niezdolnym do życia. Zacząłem więc znów nowennę do Matki Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Józefa z prośbą o pociechę i pomoc Bożą do zniesienia tego krzyża, obiecując w razie uzyskania tej łaski ogłosić publicznie. I tym razem nie wywiązałem się z przyrzeczenia. Bóg mnie jednak nie poka-

wał za to, a nawet dostałem posadę, o której tylko mogłem myśleć. Teraz więc ogłaszam publicznie otrzymane łaski i dziękuję z głębi serca Matce Boskiej Nieustającej Pomocy i św. Andrzejowi Boboli, polecając się nadal ich opiece.

St. E. L.

Łysice. — Dziękuję Trójcy Przenajświętszej, Najśw. Sercu Jezusa, Niepokalanej Matce Bożej, św. Andrzejowi Boboli, św. Mikołajowi, św. Achillesowi i duszom zmarłych za wyjście z przykrych sytuacyj życiowych, za wyleczenie się z nałogu palenia tytoniu, używania alkoholu, przeklinania. Oraz dziękuję św. Janowi Bosco, św. Antoniemu i św. Ekspedytowi za uzdrowienie z grypy. *T. Stawowski.*

Módlmy się za zmarłych Czytelników Głosu Karmelu.

Dnia 24. I. 1939. zmarła w Przemyślu Siostra Maria od Przenajświętszego Sakramentu (Tatiana Dubeńska), z III Zakonu Karmelitańskiego. Zmarła była wzorem cnót. Odznaczała się głęboką, żywą wiarą i miłością Boga i bliźniego, cierpliwością i dobrocią serca. Była to osoba bardzo nabożna, pełna prostoty i pogody, wzorowa żona i matka. Pomimo podeszłego wieku i słabego zdrowia i licznych zajęć domowych, zawsze znalazła czas na sumienne spełnianie obowiązków Reguły III Zakonu. Codziennie uczęszczała na Mszę św. do Kościoła Karm. przystępując również do Stołu Pańskiego. Wszystkie cierpienia i krzyże — znosiła z poddaniem się Woli Bożej i prawdziwie chrześcijańską pokorą. Była żywym przykładem życia Bogu oddanego. Ufamy, że cieszy się już wiecznym posiadaniem Tego, którego wolę we wszystkim spełniała.

Częstochowa — Supelt Stanisława. *Katowice* — Siostra Maria Ekert. *Przeworsk* — Amelia Wollówna. *Bereźnica Szlachecka* — Maria Bereźnicka. *Brudzew* — Maria C. Kurnatowska. *Mysłowice* — Ar. Maria Ochwaldówna.

Z »Chórów Mariańskich«

Kraków — Józefa Pachowa. S. Maria od Matki Bożej z Góry Karmelu.

Na fundusz wydawniczy Głosu Kar.:

Zł: Wilhelmina Bagarówna, Lwów 5; Brzezinka Śl. 5; S. G., Lwów 2; Maria Oryszczakówna, Kraków 2; D. K., Zakopane 5; S. Maria od Matki Bożej z Góry Kar. z III Zak. Karm. 2; St. E. L., Andrychów 5; K. S. F. 2; M. Bogos, Dąbrowa Górnicza 5; N. N. Wadowice 2; P. Ł., Rybnik 2; Maria Balwirczakowa, Przemyśl 3; N. N., Wadowice 2; Maria Zołkiewicz, Warszawa 10; Zofia Sikorzanka, Katowice 3; Antonina Gołaczkowa, Wiśniowa 4.

Na stypendium O. Rafała Kalinowskiego:

Zł: Anna Gasz, Chropaczów 16.50; W. Bruner, Warszawa 30; Kubitza Jan, Kosztowy 2; P. A. Kosztowy 2; Katarzyna Gołojuch, Chicago 2 dolary.

Ofiary na Misje Karmelitańskie złożyli:

Zł: Marta Palka, Myslowice 20; M. Kwarciakówna, Wadowice 5; Karmelici — Wadowice 5; NN. Wadowice 2.50; po śp. Józefie Pach, Kraków 10; NN. Wilno 7; Stanisława Buszyńska, Lwów 5; Zuzanna Pawollok, Brzeziny Śl. 10; NN. Cieszyn 2; Irena Woll, Przeworsk 2; Franciszek Filipczyk, Chorzów 20; Maria Gaża, Brzezinka 10; Teresa Lerch, Pszów 2; Franciszka Fickówna, Sanok 6; Wanda Kozłowska, Płock, na wykup dziecka 25; skarbonka — Wadowice 17.60; „Chóry Mar.", Wilno 45; Kraków 40; Szopienice 20; Wadowice 19; Warszawa 18; 3 Zak. Karmelit. Poznań 14.30; W. Hajduki 12; Chropaczów 10; Lipiny Śl. 7; p. Ranik 5; Paczółtowice 5.

Wszystkim Ofiarodawcom, Zelat. i Członkom „Chórów Mar." najserdeczniej dziękuje, oraz prosi gorąco o dalszą pomoc i ofiarę dla Misyj Karmelit., zwłaszcza dla naszego misjonarza-Polaka, O. Hipolita. — O. Zelator Misyj Karmelit. w Polsce, Wilno, ul. Ostrobramska 12. — Konto w PKO. Kraków. Nr 407.303.

Za wszystkich Dobrodziejów, Zelat. i Członków „Chórów Mar." odprawi się Msza św. dn. 18 maja, t. j. w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego.

OSTATNIE NOWOŚCI WYDAWNICZE. «GŁOSU KARMELU« KRAKÓW, RAKOWICKA 18.

Z końcem maja ukończymy druk VI, VII i VIII tomu »BIBLIOTHECA CARMELITANA«. Są to pierwsze tomy dzieł św. Teresy od Jezusa, obejmujące Życie przez nią samą napisane. Zachęcamy gorąco tych wszystkich, którzy pragną nabyć dzieła św. Teresy od Jezusa do abonowania »Bibliotheca Carmelitana«, gdyż w osobnej sprzedaży dzieła te będą prawie dwa razy droższe.

UWAGA! W cenie zniżonej tylko tym prześlemy dzieła św. Teresy, którzy już uiścili lub uiszczą abonament za »Bibliotheca Carmelitana« do 15 maja b. r.

Już wyszła z druku książka dawniej zapowiadana, o którą się wiele Czytelniczek »Głosu Karmelu« pytało pt.

JEJ ŚLADEM, św. Teresa od Dzieciątka Jezus wzorem młodych katoliczek — *opracowana przez* O. Bernarda od Matki Bożej, Karmelitę Bosego. *Str. 288 — cena 5,50 zł.*

Piękne to dzieło zwłaszcza dla współczesnej młodzieży żeńskiej wydała w starannej formie graficznej »Drukarnia Katolicka« w Katowicach. Można nabyć także w Administracji »Głosu Karmelu«.

POLECAMY *wszystkim aktualną nowość, pierwszą książkę o Ojcu świętym p. t.* PAPIEŻ PIUS XII *ilustracyj 34 cena 3 zł*

NA MAJ POLECAMY:

ZNAK ZBAWIENIA — *rozmyślania z przykładami. Str. 302. Cena 3 zł.*

ŻYCIE MARIAŃSKIE *stron 128 — cena 1 zł.*

NIEPOKALANA *stron 90 — cena 80 gr.*

KWIAT BOŻY CO Z ZIEMI NIEBIOS DOSIĘGNĄŁ — *cena 1 zł.*

PRZEZ MARIĘ DZIEŁO BOŻE — *stron 64 — cena 70 gr.*